Nr. 59. Lwów. — Niedziela dnia 11 marca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowe prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałęgi, przy ulicy Gasnickiego liczba 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 6. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Ładenek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 4. Środop. Konst. Jutro: Grzegorza W. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 21·0 Zachód „ 5 „ 57·0 | Długość dnia g. 11 m. 36·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Z chwilą zgonu cesarza niemieckiego stracił walor to pełnomocnictwo, które on dał wnukowi swemu do podpisywania za niego rządowych aktów. Pełnomocnictwo owo, podpisane przez zmarłego cesarza jeszcze 17 listopada przeszłego roku, zostało ogłoszone zaledwie parę dni temu. Zatem ks. Wilhelm pruski nie miał czasu nacieszyć się władzą, której tak bardzo pożądał. Na pierwszą wiadomość o zgonie ojca, chory następca tronu natychmiast wydał reskrypt jako cesarz Fryderyk; to jego pierwsze rozporządzenie czytelnicy w telegramach znajdą. Nowy monarcha dziś wyjeżdża z San-Remo i jutro wieczorem stanie w swej stolicy.

Prowizoryczność najwyższej władzy będzie tedy i nadal jak zmora ciężyła nad Niemcami i przez nie oddziaływała na stosunki dyplomatyczne całej Europy. Biuletyny o zdrowiu nowego monarchy będą tak samo wpływały na wszelką akcję i tak samo wiązały ręce dyplomatom, jak to czyniły biuletyny zmarłego wczoraj pierwszego Hohenzollerna w żelaznej koronie niemieckich cesarzy. Raz rozpaczliwe, to znów owiane pewną nadzieją, biuletyny te będą w ciągłej gorączce utrzymywały świat polityczny i giełdowy, a przez te dwa światy — wszystkich w Europie. Gdyby teraźniejszy cesarz był człowiekiem tego samego zakroju co jego ojciec, tak samo wielbiał Bismarka i słuchał go niewolniczo, to powolne zamieranie cesarza Wilhelma nie oddziaływałoby tak potężnie na wszystkie stosunki, bo wiedzianoby, że czy Wilhelm, czy Fryderyk na tronie, zawsze u steru wszechpotężny Bismark. Ale Fryderyka przyzwyczajono się uważać za zwolennika całkiem innych prawno państwowych poglądów, niż te, których przedstawicielem był Wilhelm, a nadto mimo go zawsze za wielce niechętnego Bismarkowi i bardzo ulegającego żonie, przejętej na wskroś angielskim konstytucjonalizmem. Więc z góry uwzględniano zmianę rządowego kierunku i pewną redukcję bismarkowskiej władzy, wszystkie zamiary układano na krótką metę, na tem krótszą, czem gorzej się czuł Wilhelm.

To samo będzie trwało dalej, tylko ze zmianą imion. Nie ulega wątpliwości, że Bismark nie pójdzie w aż nadto dobrze zasłużony stan spoczynku, kanclerzem zostanie, ale kontrolować go będzie nieufny pan, nie zaś patrzący weń jak w tęczę. Radośnie powitanoby tę zmianę, odetchniętoby swobodniej, gdyby nowy cesarz nie był niebezpiecznie chory i gdyby syn jego nie był się w dziadka urodził i Bismarka nie wielbił; mówionoby: życie Fryderyka wisi na włosku, po nim przyjdzie Wilhelm, ale nie przyniesie ze sobą żadnej nagłej zmiany, więc wszystkie nasze zamiary możemy śmiało układać na daleką metę. Ale że tak nie jest, że z Wilhelmem II. powróci system Wilhelma I-go, tylko brakować mu będzie powagi i mądrości starca, a za to zbytku będzie krewkości, więc chwiejność, omdlałość jeszcze się zwiększą. W Europie nikt nie będzie obliczeń swych opierał o życie człowieka tak niebezpiecznie chorego, a w Niemczech nikt nie zechce być gorliwym wykonawcą jego woli, bo wie, że tem pracowiciej odrabiałby bismarkowską robotę, tem snadniej go lada chwila wymiecie nowa a ostra miotła.

Więc będzie przerwa między dwiema odsłonami jednego aktu, będzie stagnacja. W interesie powszechnym trzeba życzyć, żeby tak lub owak przerwa ta rychło jakąś stałą zmianą.

Ale, oczywiście, ta stagnacja nie zdoła całkiem powstrzymać rozwoju spraw, będących w stanie fermentacji. Przedewszystkiem nie umilknie sprawa bułgarska, zadrzemać jej Rosja nie da, bo każda drzemka wzmacnia w Bułgarach poczucie niezawisłości i sił im do oporu dodaje. Dziś ze Sofji odejdzie do Stambułu odpowiedź rządu na depeszę wielkiego wezyra; będzie ona brzmiała odmownie, mianowicie tak, że księstwo nie może się wyrzec Koburga. Jedni utrzymują, że rząd bułgarski odpowie krótką depeszą, inni — że wyszle cały memorjał; tak, czy owak się stanie, rezultat będzie jeden: pierwsza akcja rosyjska dobiegnie niepomyślnego końca. Cóż więc potem? Urzędowy organ tureckiego rządu, *Tarik*, wielce ubolewa, że zgodność Rosji, Niemiec i Francji jest tylko pozorną. „Objawiła się ona w akcji z góry skazanej na bezcelowość — powiada *Tarik* — i teraz pryśnie, o ile o tem wnosić można z różnicy zdań wypowiadanych przez półurzędowe organa tych mocarstw. W obec tego Turcji nie pozostaje nic innego, jak tylko czekać na zgodę całej Europy."

Z tego wynika, że Porta bynajmniej nie myśli egzekwować wymuszonego na niej uznania nielegalności Koburga. Chce ona czekać zgody mocarstw. Z równem prawem mogłaby powiedzieć, że chce czekać wojny między niemi.

Polit. Corr. znów podaje z Warszawy symtomatyczną wiadomość. Oto, w drugiej połowie marca podług starego stylu, a więc w ostatnich dniach naszego marca przybędą nad granicę nowe massy rosyjskich wojsk. Teraz już dla nich w Dubnie i w innych miejscowościach budują baraki z pruskiego muru a z takim pośpiechem i na tak olbrzymią skalę, że nietylko w pozakładanych przez wojskowość, ale nawet we wszystkich prywatnych cegielniach nastarczyć materjału nie mogą. Budują także składy różne, magazyny i piekarnie. Jenerał Drenteln niebawem przyjedzie wszystko to oglądać. Kolejami ściągają amunicją i ciężkie działa. W Berdyczowie przygotowano domy prywatne dla licznego oddziału piechoty. W miasteczku Druckopolu, oddalonem zaledwie o parę kilometrów od naszej granicy, stanie także kolumna wojsk, które dopiero z głębi carstwa przybędą.

Wszystko to przemawia bardzo zrozumiałym językiem.

Corr. de l'Est podaje drugi list z Warszawy, z którego przytaczamy ten najważniejszy i bardzo rozumny urywek:

„Że Leon XIII, którego pojednawcza i pokojowa polityka przysporzyła Kościołowi tyle świetnych tryumfów, porozumiawszy się z Niemcami, usiłuje porozumieć się także z Rosją, to rzecz łatwa do zrozumienia; jeżeli jednak, układając się z dworem berlińskim, mógł on do pewnego stopnia nie wziąć w rachubę narodowości polskiej Księztwa Poznańskiego, Prus wschodnich i Szląska, to zupełnie inaczej przedstawia się położenie, kiedy idzie o rokowania z dworem petersburskim. Ze stanowiska Kościoła, Polacy, poddani Prus, mogą być zgermanizowani, nie przestając być katolikami, jak nimi są poddani pruscy w Westfalji i w prowincjach nadreńskich. Inaczej się ma z Rosją; tam nie ma Rosjan katolików; każde nawrócenie Rosjanina na wiarę katolicką karanem jest deportacją i konfiskatą majątku. W Rosji katolikami są tylko Polacy, a ci z utratą narodowości *ipso facto* przywiedzeniby byli do utraty wiary ojców w mniej lub więcej długim terminie, który administracja rosyjska potrafi skrócić. Jestto wiekowa polityka państwa rosyjskiego i nie wyzuje się ono z niej".

Ktoby pod te słowa chciał podkładać złe myśli, jak to się stało z pierwszym listem, tego musielibyśmy posądzić o złą wiarę.

Uwagi o nowym projekcie akcyzowym.

Sprawa niezwykłej dla całego kraju doniosłości, od lat dwudziestu pięciu szósta z rzędu zmiana wymiaru i poboru podatku konsumcyjnego od wyrobu spirytusu, zbliża się do ostatecznego załatwienia.

Dowodzić znaczenia tej sprawy dla naszego rolnictwa byłoby zbytecznem, pod tym względem nie ma najmniejszej wątpliwości i najzupełniejsza panuje jednomyślność. Oceniać krytycznie to, co w tej sprawie dotychczas poczyniono byłoby spóźnionem, gdyż to co się stało odstać się nie może, a nadto nie miałoby celu, gdyż w bardzo niedalekim czasie skutek nas przekona o użyteczności dotychczasowych działań.

Wypowiedzieć swe zdanie o projekcie rządowym, zwrócić uwagę na niektóre tego projektu postanowienia, uważam za obowiązek każdego, kogo ta sprawa interesuje i kto tym sposobem do wyjaśnienia kwestji przyczynić się może.

Rachunek wykazuje i wszyscy kompetentni godzą się na to, że gdyby spirytus utrzymywał się za granicą w cenie dotychczasowej i gdyby była możność sprzedania wszystkiego wyprodukowanego w kraju spirytusu, to nasze gorzelnie mogłyby istnieć, a kartofle opłacałyby się po 70 do 80 centów za centnar metr.

Zachodzi obawa, że ten spirytus nie znajdzie kupca, raz dla tego, że nałożenie opłaty konsumcyjnej, jaką rząd proponuje po 35 centów od litra, to jest w przeszło trzykrotnej — a właściwie, gdy gorzelnie rolnicze opłacają mało co nad pięć centów akcyzy od litra — w blisko siedmiokrotnej wysokości opłaty dotychczas pobieranej, musi wpłynąć na zmniejszenie konsumcji; powtóre dla tego, że projektowana przez rząd premja obróci się przeważnie na pożytek fabryk węgierskich, zaś unormowane w paragrafie dziewiątym projektu rządowego obliczenia i wypłacenia tej premji utrudni niezmiernie transakcje handlowe. Całe zaś położenie zaostrza niezmiernie to postanowienie, iż cena spirytusu w granicach państwa tak raptownie bez żadnego przejścia do niebywałej dotychczas wysokości ma być podniesioną.

Rząd przyznaje, iż konsumcja zmniejszy się o 15 procent, a chcąc zapobiedz nadmiarowi produkcji i deprecyonowaniu spirytusu, strąca przy obliczeniu kontyngensu także 15 procent z dotychczasowej produkcji. Ale jeżeli zmniejszenie konsumcji będzie u nas większe z powodu ubóstwa ludności i wyniesie 25, a może jak niektórzy przypuszczają 30 i więcej procentów, co się stanie z nadwyżką produkcji? Albo trzeba będzie ograniczyć wyrób spiritusu jeszcze bardziej, co byłoby klęską dla rolnictwa, a stratą skarbu państwa, albo też wywieźć nadmiar spirytusu za granicę. Z tego właśnie względu nabiera premja wywozowa wielkiego znaczenia i o niej chcę parę słów pomówić.

Dotychczas nie było premji jawnej, lecz była premja ukryta, wyższa dla gorzelń rolniczych, niższa dla fabryk.

Rząd zwraca przy wywozie 11 zł. za hektoliter, podczas gdy gorzelnie rolnicze, produkując przez szybsze fermenta zamiast $6^1/_2$ L. z jednego H. roboty, 14 L., opłacały nie 11 zł. tylko 5 zł. 25 ct. za 1 H. spirytusu. Fabryki zyskiwały także 20 procent na stopniu, a z 5 procentów na mniejszym decesie, niż go przy wywozie odliczano i zamiast 11 zł. opłacały co najwyżej 8 zł. 25 ct. od hektolitra.

Obecnie, dla podtrzymania wywozu i ceny w kraju, przyznać chce rząd premję jawną pięć zł. za każdy wywieziony hektolitr spirytusu, a przyjmując jako przeciętną cyfrę wywozu całej monarchji 200.000 H. przeznacza jeden miljon na premję. Cyfra ta nie śmie być przekroczoną, dla tego będzie przy wywozie wypłacaną tylko połowa premji, to jest 2 zł. 50 ct., zaś reszta rozrachowaną być ma z końcem każdego roku na całą ilość wywiezionych hektolitrów. Jeżeli wywóz wyniesie zamiast 200.000 H. cztery kroć, to do zaliczonych 2 zł. 50 ct. nie będzie żadnej dopłaty, jeżeliby przewyższył cztery kroć, eksporterzy muszą zwrócić odpowiednią kwotę, tak, żeby zawsze ten miljon zupełnie równo na całą ilość wywiezionych hektolitrów spirytusu rozdzielony został.

Ta chwiejność premji, będzie zdaniem mojem, niezmiernem utrudnieniem dla handlu. Czyż może kupiec wchodzić w transakcję handlową, nie wiedząc, czy premja, którą mu rząd wypłaci wyniesie pięć zł. czy 2 zł. 50 ct., czy może przy silniejszym wywozie spadnie poniżej tej cyfry, o czem dowie się dopiero na końcu roku?

Handel w tych warunkach nie ma realnej podstawy, a kupcy tylko pod tym warunkiem będą zawierać interesa, jeżeli całe ryzyko przerzucą na producenta, co im się z pewnością uda. Obliczając cenę, jaką w danej chwili płacić będą mogli, przyjmować będą możliwie najniższą cyfrę premji, rezerwując wyłącznie dla siebie cały zysk, jeśli premja będzie większą. Dla tych powodów uważam chwiejność premji jako niezmiernie szkodliwą i dla handlu i dla produkcji.

Działaniem premji ma być podniesienie ceny spirytusu w kraju, a skutek ten uwydatni się o tyle, o ile premja pokrywa, albo przewyższa koszta przewozu spirytusu z miejsca produkcji do miejsca zbytu.

Jeżeli cena za granicą jest 15 zł. za Hektolitr, premja wynosi pięć zł., a przewóz dwa, to kupiec może zapłacić za spirytus w miejscu produkcji dwadzieścia mniej dwa, to jest ośmnaście zł., oczywiście z potrąceniem pewnego procentu dla siebie. Jeżeliby przewóz wynosił zamiast dwóch, cztery zł., to kupiec będzie mógł zapłacić tylko szesnaście zł.

Pomimo stałej ceny na miejscu odbytu, pomimo stałej premji, ceny spirytusu będą różne i zależeć będą od tego, ile wyniosą koszta przewozu.

Dalsze okolice państwa odniosą mniejszy, bliżej targów zagranicznych położone większy pożytek z premji.

Gdy nie podobna ustanawiać rozmaitych premij, należy przynajmniej różnice wynikające z odległości wyrównać i uwzględnić w inny sposób; a to stosuje się przedewszystkiem do naszych gorzelń położonych najdalej od miejsc zbytu.

Miljon przeznaczony na premje powinien być rozdzielony między Austrję i Węgry tak, żeby przy tem uwzględniony był stosunek wywozu z Austrji do wywozu z Węgier *) i żeby na każden z Austrji wywieziony hektolitr przypadła o tyle wyższa premja, aby różnica kosztów przewozu była choć w przybliżeniu wyrównana. Podział w stosunku do kontyngentu produkcji byłby również korzystny.

Kwota, którą rząd przeznacza na premje wydaje mi się za małą. Właśnie dla tego, że spirytus tak znacznie podrożeje, a przeto konsumcja się zmniejszy, więc jasnem jest, że nie przeciętną z lat ostatnich, ale daleko większą ilość hektolitrów trzeba będzie wywieść za granicę. Inaczej musiałoby nastąpić dalsze ograniczenie produkcji, co tylko ze szkodą rolnictwa staćby się mogło.

Jeżeliby konsumcja w kraju spadła o 30 procent, z których 15 wyrówna zmniejszona wskutek kontyngensu produkcja, to zawsze jeszcze pozostanie 10 do 15 procentów produkcji na wywóz, to jest przeszło 50.000 H.

Nie da się zaprzeczyć, że gorzelnie rolnicze nie mogą korzystać z premji w tej mierze co fabryki, te wysyłają towar wprost za granicę, nasze zaś, wyrabiając spirytus nieczyszczony, słabostopniowy, niezdatny do wywozu, muszą go odstępować rafinerjom. Te zapłacą wprawdzie o tyle lepsze ceny, o ile je same osięgnąć mogą, ale to „*plus*" przechodząc przez filter rafinerji zostanie jako osad w kieszeniach rafinerów i eksporterów, gorzelniom rolniczym mała tylko cząstka dostanie się w udziale.

Nie mogę pominąć uwagi, że konsumcja miejscowa jest ważnym, ale nie jedynym czynnikiem w unormowaniu ceny spirytusu w kraju. Potrzeba i możność nabycia towaru reguluje jego ceny na targu światowym, a według niej układają się ceny w okolicach towar produkujących. Konsumcja miejscowa, jako cząstka konsumcji światowej wpływa na ceny spirytusu na targach zagranicznych, ale cena w kraju nie tyle zależy od popytu miejscowego, ile od tego, co kupcy zagraniczni będą mogli płacić za nasz spirytus.

Pewnem jest, że poniżej ceny jaką nam zagranica płacić będzie, nie sprzedamy miejscowym arendarzom ani jednego hektolitra; przeciwnie przy sprzedaży podobnej bierze się o parę centów więcej.

W jakiej wysokości targ zagraniczny ureguluje dla nas ceny, po tej cenie sprzedawać będziemy bez względu na potrzebę miejscową; ale im bardziej ta potrzeba się zmniejszy, tem więcej będziemy musieli sprzedać zagranicy, tem bardziej jako kraj eksportujący będziemy od niej zależni. Czy wobec konieczności wysłania kilku miljonów więcej do kas rządowych, nie należy starać się o to, aby choć część tych pieniędzy wróciła do kraju za sprzedany i wywieziony spirytus? Część tego nowego wydatku pokryjemy lepszem wyzyskaniem produktów, co licząc 1 do 1.5 litra na każdym przerobionym centnarze metrycznym płodów surowych, półtora do dwóch miljonów uczynić może; ale to nie wystarczy. Kwestja eksportu spirytusu, który Węgry z całą siłą popierają, nabierze w skutek nowej ustawy akcyzowej i dla nas wielkiego znaczenia i stanie się żywotną, a to skłania mnie do omówienia premji, która może bardzo znaczny przynieść pożytek jeśli będzie właściwie unormowaną; zaś tak jak ją ustanawia projekt rządowy, będzie ona dla nas niemal bez znaczenia.

Czy zaprowadzenie ustawy od jesieni roku bieżącego jest możliwe, to przyszłość pokaże; ja sądzę, że dla fabryk to jest łatwem, dla gorzelń rolniczych wprost niemożebnem. Zamiast zacierania 60 czy 70 centnarów kartofel na dobę w pięciu razach, będzie się przerabiać ta sama ilość kartofel we dwóch zacierach albo i na raz. Więc o tyle większe parniki, o tyle większe zaciernie, kadzie fermentacyjne, kotły robocze itd. Gdzież są u nas te fabryki, któreby dla 600 gorzelń w kraju były w stanie wykonać w ciągu kilku miesięcy te nowe aparaty i naczynia? Czy można przypuszczać, że właściciele gorzelń, nie mając pewności jak się w przyszłości stosunki ułożą, będą chcieli łożyć w dzisiejszej chwili po parę tysięcy na przerobienie gorzelń? W mojej okolicy wypędza wielu gospodarzy część nasienia i przygotowuje się do zimowania bydła kartoflami, a właśnie dlatego kampanja tegoroczna potrwa dłużej. Potrwa dłużej także i dlatego, że różnica między akcyzą jaka przypadnie do opłaty za spirytus z dniem wejścia w życie ustawy leżący w magazynie, a nową akcyzą po wejściu w życie ustawy wyrobiony wyniesie około sześciu centów na litrze, co każdy fachowy zrozumie.

Gdy mało która gorzelnia ustanie przed końcem maja b. r., czyż trzy miesiące wystarczą na tak radykalną zmianę całego urządzenia. Gdyby większa połowa gorzelń musiała stać w ciągu przyszłej kampanji, jakież niezmierne straty wyniknęłyby stąd dla rolnictwa. Nie podobna przypuszczać, aby w chwili nakładania na kraj tak wielkich ofiar, jakie nowa ustawa akcyzowa ma spowodować, sprowadzano taką klęskę.

Nowa ustawa nie może i nie powinna wejść w życie przed rokiem ośmdziesiątym dziewiątym, a jak podwyższenie opłat konsumcyjnych nie będzie doraźne i raptowne, lecz stopniowe, rozłożone na dłuższy szereg lat, to i rezultat finansowy będzie pewniejszy i konsumcja nie tyle ucierpi.

Jeżeliby projekt rządowy miał pozyskać większość i jeżeliby nie można było uwolnić kraju od ponoszenia nowych, a tak znacznych ciężarów, to byłoby pożądanem dla ochrony naszych gorzelń rolniczych:

1) żeby premja była stałą, a kwota miljona zł. znacznie podwyższoną i między obie połowy monarchji odpowiednio rozdzieloną,

2) żeby okoliczności, które nie dozwalają naszym gorzelniom rolniczym korzystać z premji w tej samej mierze w jakiej korzystać z niej mogą fabryki, były uwzględnione przez znaczne podwyższenie bonifikacji od hekktolitra przyznawanej,

3) żeby podwyższenie akcyzy było mniejsze, a przynajmniej nie nastąpiło od razu lecz wprowadzanem było stopniowo w ciągu kilku lat,

4) żeby ustawa obowiązywała najwcześniej dopiero od roku 1889.

Swidowa 6 marca 1888.

Jan Gnoiński.

*) Wywóz z Austrji wynosi 60.000 H., a wywóz z Węgier 171.000 H. Wypada zatem
że Austrja wywozi 26%
a Węgry wywożą 74%
100%
(*Przyp. Autora*).

2)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Sara Bernhardt i Modrzejewska byłyby pannie Sobaskiej pozazdrościły w tej chwili intonacji, wyrazu zdziwienia, naiwności, z jakim wymówiła nazwę miasta, o którem, jako żywo, nie słyszała, i które dla niej przedstawiało wyraz bez żadnego znaczenia. Żadna Frou Frou nie odezwała się nigdy z takim wybornym odcieniem naiwnej nieświadomości geograficznej.

Rózia roześmiała się jak dziecko.

— Ułożymy się co do tej przesyłki z Siemiradzkim. Szynka pójdzie wraz z obrazem, jaki wtedy wymaluje.

Wybiegła z pokoju, zostawiając Sobaską, podnoszącą ramiona pod brzemieniem zdziwienia.

Po chwili dały się słyszeć dźwięki fortepianu.

Rózia urodziła się artystką. Ledwie dorastała do klawiatury fortepianu, gdy jednym palcem wybierała już na nim usłyszane melodje. Śpiewała pierwej niż mówiła. Bóg dał jej muzykę na osłodę i cierpienie żywota, uczynił ją piastunką jej marzeń i tęsknot, jej smutków i radości. Gdy ślizgała się po zamarzłym stawie, w uszach jej najwyraźniej odzywała się wesoła nuta krakowiaka lub mazura; w poduszce jej, gdy usypiała, dźwięczała pieśń, która dopiero wraz z samowiedzą nikła w krainach snu, by potem jednocześnie z nią obudzić się pod zmienioną zwykle formą; bo gdy do snu kołysało coraz wolniejące, coraz cichsze *adagio*, cuciło ją *allegro*, przy którego dźwiękach otwierała wesoło oczy na wciskające się przez zapuszczone okno światło. Przy tych napełniających jej ucho, dla niej tylko dosłyszalnych tonach zrywała się z łóżka, i wróbel, zaglądający raz przez niedosunięte firanki, zadziwił się mocno, ujrzawszy dziewczynę w jednym pantoflu, podczas gdy druga jej nóżka była bosa, tańcującą po pokoju, kiedy żadnej muzyki nigdzie słychać nie było. Tak się tylko zdawało ciekawemu ptaszkowi. Rózia najwyraźniej słyszała dźwięki tak wybornego, z takim ogniem granego mazura, że jej nogi, jak która była ubrana, zerwały się do tańca.

Ogół ludzi nie ma wcale pojęcia o tej tajemniczej towarzyszce, będącej często roskoszą, czasem zmorą, chwilowo czarującą i uległą niewolnicą, to znowu despotyczną a zazdrosną władczynią, z którą całe życie związanym się idzie w parze, jeżeli już u kołyski spiewać nam zaczęła.

Ci, którym stała się nieodstępną, nie mogą dorobić się majątku, bo zasłuchani w tonach, przechodzą obok kopalni złota, nie widząc jej, spóźniają się na pociągi, wyjeżdżają z hotelu, zostawiwszy pod poduszką pugilares z pieniędzmi, nie zapisują swych wydatków, omija ich bogata sukcesja, dla tego, że spotkany po drodze wyborny *Bechstein* spowodował ich opóźnione przybycie do łoża umierającego krewnego. Ludzie niemuzykalni, ci co się w drodze nie zatrzymywali, podrobili testament, a muzykowi zostawią w sukcesji tylko tony żałobnego marsza, który po pogrzebie prześladuje go przez czas jakiś. Podpisuje on często lichwiarskie weksle przy dźwięku pieśni Schuman'a, chleb powszedni spożywa, zasłuchany w cudownych chórach, śpiewających tylko dla niego.

Człowiek taki nigdy nie umie sobie wytłómaczyć sam siebie dokładnie; czuje, że są w nim pragnienia, przeczucia, wspomnienia zmięszane, tęsknoty niewyraźne, marzenia nieokreślone, — jakaś druga istota, śmiejąca się i płacząca często nie w porę, będąca nieraz w zupełnem przeciwieństwie z tą, która się porusza, działa i mówi.

Rózia nie zastanawiała się nad zagadką, noszoną we własnej piersi. Była młodą, czuła się szczęśliwą. Demon muzyki nie odstępował jej, ale żyła z nim w zgodzie. Nie pytała, skąd i dlaczego przychodził, z roskoszą często oddawała mu się cała, zapominając o sobie zupełnie, czasem tylko wołała:

— Ach, żeby ciocia się już obudziła! Tak mię prześladuje ten nieznośny Beethoven, że muszę wypędzić go Mozart'em! O! to uparty starowina, od samego rana chodzi za mną, jak cień, nie mogę sobie z głowy wybić tego *ronda* z sonaty.

Czasem znowu męczyła ją chęć wygrania czegoś, co jej się w urywkach w części tylko przypominało. Już, już jej się zdawało, że melodja, której pamięć jej szukała, spływała ku niej, że ją miało uchwycić jej ucho, gdy jakaś intruzpiosenka wlatywała w nie nagle i rozwielmożniała się w niem na przekór złemu przyjęciu, jakie ją spotykało.

— Siostro Marjo Pio — mówiła raz Rózia na pensji jeszcze będąc — nie mogę sobie przypomnieć arji, którą podczas wakacji słyszałam na koncercie. Pięć taktów mam, w szóstym już się błąkam, siódmego nie mogę odnaleźć. Tak mię on wewnątrz męczy, jak odra, która na wierzch wysypać się nie chce. Napiłabym się chętnie jakiego, choćby najgorszego lekarstwa, gdyby mi pomódz mogło.

Mieszkając już u ciotki, spotkała raz kobietę z chorem dzieckiem.

— Ciągle rączki w buzi trzyma — skarżyła się biedna matka — widać ząbki wyrzynać mu się nie chcą.

— O, to strasznie męczy — rzekła Rózia do pani Zatockiej.

— Zkąd to wiesz? Nie możesz przecie pamiętać...

— Tak, ale wiem dobrze... Mnie tak czasem męczy melodja, na wpół zapomniana, której wygrać nie mogę. To sprawia gorączkę, niepokój, zniecierpliwienie.

— Moja Róziu, gdy patrzę na ciebie, przychodzi mi czasem myśl, że muzykalność jest tak dobrem kalectwem, jak ślepota lub garb...

— Nie chciałabym żyć na świecie bez tego kalectwa! Gdyby mi je kto raptem odebrał, padłabym z pewnością nieżywa.

— Ja doprawdy twoje wieczne śpiewanie muszę uważać za jakiś brak umysłowy. Piszesz, chodzisz, jeździsz, nucąc; jadłabyś, nucąc, gdyby to uchodziło.

— Ciociu droga, mówisz jak prorok, jak wyrocznia! Ile razy mi się zdarzyło jeść w samotności, tyle razy śpiewałam. Zdaje mi się, że dlatego tak lubię owoce i cukierki, że je sobie zaprawiam śpiewem, bo niekoniecznie spożywam je przy stole...

— Nie wiem doprawdy, zkąd ci się to wzięło... Twoja matka grała trochę, jak my wszystkie, ale żadnej wybitnej nie miała zdolności.

— Jakaś wróżka zakląć mię musiała...

— Rzeczywiście, chyba wróżka... nieprzyjaciółka mebli, zwanych fortepianami. Myślę, że wkrótce mój rozbijesz na dobre.

— Niczego mocniej nie pragnę... Wtedy, ciociu, pojedziemy sobie do Warszawy, a może do Wiednia lub Paryża, i ja sama sobie fortepian wybiorę.

— Bardzo wdzięczna ci jestem za twoje dobre chęci dla mojej kieszeni.

— O, to wszystko będzie za moje pieniądze! Ja ciocię moim kosztem na tę wyprawę powiozę.

— Zkądże to mają przypłynąć te pieniądze?

— Miecio mi przecie mój procent wypłaci... Ja u niego mam już bajońskie sumy. Jakieś ogromne kolumny cyfr pododawał, gdy tu był raz ostatni. Zaprosił się do mojego pokoju z miną ogromnie poważną, i zaczął od tego, że świętym jego obowiązkiem jest uważać mię za najważniejszego ze swych wierzycieli; że, gdyby mu nawet przyszło rumienić się przed innymi, mnie, sierotę, nad której majątkiem jemu powierzono opiekę, będzie on miał najpierwej na względzie... Biedny kochany braciszek... mówiąc to, miał łzy w oczach.

— A ty na to?

— Nic. Uściskałam go i powiedziałam, żeby mi tylko dał pół rubla, bom taką sumę pożyczyła od panny Sobaskiej.

— I on wspaniałomyślnie ci dał...

— Całego rubla.

— Cóż myślisz uczynić, jeżeli Miecio zechce przy każdym terminie procentu zaspakajać cię pięknemi słówkami z dodatkiem rubla, gdy tego zażądasz?

(C. d. n.)

Korespondencje.

Wiedeń 8 marca.

(?) Cztery generacje panującego domu, idące po sobie w bezpośrednim porządku następstwa i jednocześnie żyjące! Ten fakt uważany był i głoszony jako apogeum bezpieczeństwa, sławy, wielkości Niemiec i cesarskiego domu. A przecież i ten nadzwyczajny, rzadki fakt, nie daje spodziewanego bezpieczeństwa. Cesarz kona, następca tronu syn jego śmiertelnie chory, wnuk prinz Wilhelm kaleka, dotknięty chronicznem ropieniem uszu, a jednę ręką ma bezwładną. Pozostaje prawnuk dziecko, a na straży państwa starcy, którzy lada dzień również odejść muszą w kraje cieniów: Bismark i Moltke..

Jest to tragedja, jakby grecka; cały dom ściga jakiś los zawistny. Wnuk jeden właśnie umarł, córka najukochańsza dotknięta chorobą oczu, zagrożona ślepotą. Wobec depesz z Berlina i San Remo znika interes dla wszelkich innych spraw. Wielkie przemiany następują w Niemczech w chwili, gdy sytuacja ogólna się zaostrza, gdy akcja dyplomatyczna, słowna i papierowa, doszła już zdaje się do kresu i może przejść w stadjum najniebezpieczniejsze, gdy „moment rozstrzygający", zapowiedziany przez ks. Bismarka, już się zbliża...

Notujmy wszakże bieg bieżących spraw, ich stan i przebieg.

W sprawie ustawy gorzelnianej ma Koło polskie otwarte ucho i serce dla wszelkich obaw i żądań z kraju, lecz nie pozwoli się terroryzować. Postąpi ono tak, jak tego wymaga rozum, patrjotyzm i znajomość stosunków. Kraj zaś, a raczej pewne sfery gorączkujące, przesadzające w zabiegach i hałaśliwości, nie mają prawa mieć innego przekonania, jak tylko to: że Koło polskie jedynie jest uprawnione do działania i tylko Koło polskie może uzyskać wszystko, co się da, a jeżeli czego nie uzyska, to widać, uzyskanie tego było niemożliwem.

Wiadomości o deputacji młodzieży do Wiednia — których organem robi się *Nowa Reforma* ze znaną swoją lekkomyślnością, wywołują u członków Koła polskiego wielki smutek. Jeżeli te wiadomości się sprawdzą, to będą jednym więcej dowodem *in flagranti*, jak dalece potrzebną jest nowa ustawa o stowarzyszeniach studentów. W normalnych czasach studenci nie mogą mieć prawa przybierania roli pełnoletnich obywateli i znoszenia się bezpośredniego czy to z sejmem, czy Kołem polskiem, czy z władzami centralnemi. Studentom wolno zabierać głos w sprawach studenckich, lecz głos ten składać jedynie do rąk wybieralnej, autonomicznej władzy zwierzchniczej, uniwersyteckiej, która jedynie może decydować o tem, czy i w jaki sposób głos ten ma być uwzględniony. Senat uniwersytecki jest reprezentowany i w Kole polskiem, senat więc jedynie mógłby petycje studenckie przesłać do rąk swojego członka, profesora posła, dla Koła polskiego,

Deputacje studentów są w tej sprawie krokiem anarchicznym, wykroczeniem przeciw karności i wykroczeniem przeciw legalnemu, hierarchicznemu porządkowi i stosunkowi władz. Tylko w czasach anormalnych zdarzają się bez zgorszenia samodzielne na zewnątrz wystąpienia młodzieży. Wtedy atoli kursa bywają zamknięte, gmach uniwersytetu staje się koszarami, a młodzież wojskiem, któremu i wtedy dowodzą profesorowie... Nie sądzę, żeby Koło polskie przyjęło urzędownie deputację młodzieży; byłaby to arcyniepożądana ojcowska — słabość.... Niektórzy sądzą tutaj, że to może tylko owa gazeta te konflikta wywołuje, drapując się przytem skórą baranka...

Proces Ziwny'ego nie przeminął bez skutku. Rząd zwłaszcza powziął pewne postanowienia i wydał polecenia, odnoszące się do propagandy panslawistycznej, a wyrazem tego rządowego postanowienia jest dzisiaj artykuł w *Fremdenblacie*. Organ ten ministerstwa spraw zewnętrznych dla tego zabrał głos, bo sprawy te grożą państwu narażając je na konflikta z sąsiadem. *Fremdenbl.* przypomina, że sąd obywateli na 12 głosów potępił Ziwnego siedmioma — więc uwolnienie ma tylko formalne znaczenie. Czyny tego rodzaju nie przestają być karygodnemi i będą ścigane.

Rozpisywania się dzienników o wnioskach szkolnych są warzeniem wody, z czego tylko woda wynika. Rzecz stała od początku tak, że oba wnioski szkolne będą odesłane do komisji, bo inaczej być nie może i nie powinno.

Powracam do spraw zewnętrznych

Co zrobią Bułgarzy? Agenci bułgarscy już odpowiadają na to pytanie: Porta nie postawiła żadnego żądania, więc rząd bułgarski nie ma potrzeby odpowiadać, ani nic przedsiębrać. Porta oznajmiła rzecz wiadomą; sam książę ją obwieścił przybywszy do Bułgarji, wyrażając nadzieje, że z czasem uda mu się pozyskać uznanie mocarstw, a więc jedynie brakującą formalność. Porta będzie bardzo rada, jeżeli Bułgarzy tak postąpią.

Stambułow nadto polecił oznajmić Porcie: Książę nie wyjedzie, nie zostałby nawet puszczonym, gdyż nie może, nie ma prawa wydawać Bułgarji na pastwę anarchji. Bułgarja zbrojną egzekucję odeprze siłą, chyba żeby wszystkie państwa traktatowe wystąpiły zgodnie i przedstawiły swoje żądania, mianowicie, co ma się stać po usunięciu księcia, jakiego kandydata mocarstwa zalecają.

Tego wcale oczekiwać nie można; mocarstwa wcale się nie porozumiały. Nadto dodał w końcu Stambułow przez Wulkowicza: — gdyby Porta chciała egzekwować rosyjskie żądania, bez mandatu od wszystkich państw, wtedy Bułgarzy ogłoszą niepodległość i nie odpowiadają za to, co się dziać będzie w Macedonji.

Te trzy punkta zakomunikowali agenci bułgarscy prywatnie, poufnie, wszystkim rządom — ale zakomunikowali — to fakt, za który ręczam.

Więc Porta żadnego więcej kroku nie zrobi. Co uczynią inne państwa? Austrja, Włochy, Anglja będą dalej czekać neutralnie, ale czujnie. Niemcy może zwolnią nacisk i usłużność swoję dla Rosji zatrzymają, boć mają na razie swoję tragedję. Niemniej organa ks. Bismarka głoszą rzecz straszną, głoszą to, co skrajne organa rosyjskie: że zamachy rewolucyjne przeciw księciu bułgarskiemu są odtąd legalnemi. Wiecie z moich informacyj, że Rosja liczy na te zamachy, na te rewolucje.. legalne. Nie przebiera w środkach ks. Bismark i na starość, tak jak za młodu. Ale otwarła się przepaść między Berlinem a Wiedniem i Peształ. Różnica zapatrywań jest zasadnicza, doniosła. Organa p. Tiszy, oburzone na berliński cynizm i rewolucyjność, ostrzegają, że Niemcy będą winne, jeżeli wskutek takiego podburzania ze strony *Post* i *Nat. Ztg* cały Wschód zostanie wstrząśnięty. Organa p. Tiszy wzywają sułtana, a czyniąc to, są organami hr. Kalnoky'ego — żeby we własnym interesie użył wojska nie na to, żeby usunąć ks. Ferdynanda, ale na to, żeby bunty, rewolucje, zamachy, mogące zagrażać porządkowi w Bułgarji, a które w Turcji bywają przygotowywane, stłumił, ocalając przez to i całej Europy pokój.

Co Rosja uczyni jawnie, na drodze dyplomatycznej, o tem dyskusja niemożliwa, to jest nieobliczalne Ale na drugim planie, coraz goręcej. W Macedonji wre, t. z. emigranci się roją; nietylko Hitrowo z Bukaresztu, ale i Jastrebow ze Saloniki rublami sieje, bandy organizuje, komitety tworzy, Czarnogórców ściąga. Tragedje, katastrofy, najczarniejsze chmury ze wszystkich stron; giełdy nominalnie tylko istnieją.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie odbyło d. 8. t. m. rano posiedzenie przed obradami komisyj izbowych: Na początku posiedzenia przewodniczący Jaworski przedłożył Kołu petycje, nadeszłe od miast Wadowic, Przemyśla i Piwnicznej z prośbą do posłów polskich, by starali się o odrzucenie całego projektu ustawy o opodatkowaniu wódki; od wydziału Rady powiatowej tarnobrzeskiej z prośbą o uchwalenie zmian w projektowanej ustawie, dalej przedłożył telegramy z tem samem żądaniem od Rady powiatowej buczackiej i od Rad miast Biecza i Trembowli. Następnie Koło roztrząsało, jakie wnioski należałoby stawiać w komisji budżetowej przy obradach tej komisji nad projektem budżetu ministerstwa oświecenia.

Przy tytule wydatków na szkoły średnie, zabierał głos: p. Vayhinger przedłożył wniosek, aby członkowie komisji budżetowej upomnieli się o założenie gimnazjów w Nowym Targu i w Bochni, o co Koło już w r. z. upominało się. Wniosek ten, poparty przez pp. Rutowskiego i Skarszewskiego, Koło uchwaliło.

Poseł Chotkowski wspomniał, aby upomnieć się o założenie gimnazjum w Podgórzu. Poseł Chrzanowski wniósł, aby Koło żądało zakładania przez rząd i zasilania większemi funduszami szkół przemysłowych i fachowych w Galicji, o co Sejm krajowy od lat kilku się upomina i żądanie to uzasadniał. Poseł Czerkawski popierał ten wniosek. Poseł Bobrzyński przedstawiał, że nietylko w komisji budżetowej, ale także innemi drogami należy popierać żądanie zakładania większej liczby szkół przemysłowych w Galicji, bo to jest jeden z postulatów kraju, i wezwać także inne stronnictwa „prawicy" do popierania tego żądania Galicji.

P. Rutowski wskazywał, jak małe fundusze wyznaczone są na zasiłki dla szkół przemysłowych i fachowych w Galicji i popierał wniosek p. Bobrzyńskiego, aby także za pośrednictwem komisyj parlamentarnych domagać się poparcia tego postulatu przez inne stronnictwa „prawicy". Ks. Czartoryski dał kilka wyjaśnień co do położenia tej sprawy i wspomniał, że należy się starać, aby punkt ciężkości przeszedł z komisji centralnej przemysłowej do komisji przemysłowej krajowej. Przy głosowaniu Koło przyjęło przedłożone żądania co do szkół przemysłowych.

Dodać należy, że po rozpoczęciu posiedzenia poseł Chotkowski oświadczył, że jako członek komisji szkolnej zamierza przemawiać wśród rozpraw w Izbie nad ustawą tyczącą się uposażenia katechetów. Koło przypomniało, że według statutów winien przemawiać w duchu uchwał Koła.

Wilhelm I.

Wilhelm, Fryderyk Ludwik, cesarz niemiecki, król pruski i ks. Lauenburgu, urodził się w Berlinie dnia 22 marca 1797 jako drugi syn króla Fryderyka Wilhelma III i królowej Ludwiki. Wspólnie z starszym swym bratem, który objął tron pruski jako król Wilhelm IV, otrzymał staranne wykształcenie, i wcześnie wstąpił do służby wojskowej. Po bitwie pod Jeną, przeżył trzy lata z rodzicami w Królewcu i Kłajpedzie. W r. 1807 otrzymał stopień oficerski.

Jako młodzieniec szesnastoletni, brał udział w kampanjach z r. 1813 i 1814. Dnia 11 czerwca 1829, ożenił się z księżną Augustą (Marją Ludwiką Katarzyną), urodzoną d. 30 września 1811 r., córką W. ks. Karola Frydryka Weimarskiego.

Od czasu wstąpienia swego brata na tron (t. j. od r. 1840) miał Wilhelm jako przypuszczalny następca tronu tytuł „Księcia Pruskiego". Równocześnie otrzymał wysokie godności wojskowe i polityczne. I tak mianowany został namiestnikiem Pomorza i generałem piechoty. W życiu publicznem brał nader czynny udział. Nadzwyczajne jego zamiłowanie do wojskowości było głównym powodem, że go uważano jako filar tendencyj reakcyjnych, a mniemanie to ujawniło się szczególniej w dniach marcowych w sposób nader dla księcia Wilhelma przykry. W skutek tego wyjechał do Anglji, skąd jednak po kilku miesiącach powrócił, ulegając w tej mierze naleganiom ministra Camphausena.

W lecie r. 1849 otrzymał Wilhelm naczelne dowództwo armji, przeznaczonej do stłumienia powstania w południowo-zachodnich Niemczech. Po drodze omal że nie padł ofiarą morderczego zamachu w Nieder-Ingelheim dnia 12 czerwca 1849. W paru tygodniach poskromił powstanie w Palatynacie i ks. Badeńskiem. W październiku r. 1849 zamianowany gubernatorem wojskowym w prowincjach nadreńskich i Westfalji, osiadł w Koblencji, lecz stamtąd wzywano go ciągle do Berlina, do narad we wszystkich ważniejszych kwestjach państwowych. W r. 1854 otrzymał nowo-kreowaną godność jeneralnego pułkownika piechoty (w stopniu marszałka polnego) i urząd gubernatora Moguncji, jako twierdzy związkowej. W tym czasie zaczął też funkcjonować jako Wielki Mistrz wszystkich pruskich lóż wolnomularskich.

I odtąd też za staraniem masonów poczyna się datować powszechny zwrot w opinji publicznej co do jego osoby, dawniej nielubianej, odtąd coraz bardziej popularnej, zwłaszcza gdy w rozlicznych wystąpieniach swoich okazał, jak ściśle militarna indywidualność jego stroni od wszelkich partyjnych krańcowości, a wyłącznie poświęca się dobrobytowi i potędze Prus.

W dniu 23 października 1857 r., objął Wilhelm zastępstwo swego chorego brata w sprawowaniu spraw państwa, zrazu na ograniczone termina trzymiesięczne. Postępująca ciągle choroba Fryderyka Wilhelma IV spowodowała ostatecznie, że w dniu 9 października 1858 r. objął Wilhelm formalnie regencję — a po śmierci króla wstąpił w dniu 2 stycznia 1861 r. na tron i koronował się królem pruskim w dniu 18 października tegoż roku w Królewcu razem z małżonką swą Augustą w sposób uroczysty.

Obejmując regencję w r. 1858 i powołując ministerstwo tak zwanej „nowej ery", w przemowie swej z dnia 8 listopada tegoż roku wyłuszczył zasady swego panowania. Oświadczył wówczas, że o zerwaniu z tradycją przeszłości ani mowy być nie może, że armja pruska musi stanąć tak potężna, iżby w danej chwili mogła stanowczo na szali zaważyć, a zakończył frazesem: „Świat powinien wiedzieć, że Prusy przedewszystkiem prawa bronić będą."

Kiedy wybuchła wojna włoska (1859) ze wszech stron starano się o przyjaźń Wilhelma. Cavour już w lipcu 1858 r. w Baden-Baden starał się go pozyskać do swoich planów, toż samo Napoleon III — z drugiej strony zaś arcyksiążę Albrecht. Wszakże Wilhelm na żadną nie przychylił się stronę i oświadczył, że gotów jest do pośrednictwa tylko pod warunkiem, jeśli mu będzie oddane naczelne łowództwo nad całą siłą zbrojną Niemiec. To umyślne wahanie się księcia regenta zmusiło Austrję do zbyt pospiesznego zawarcia pokoju w Villafranca dnia 11 lipca 1859 r.

Następnych lat Prusy zajmowały się jak wiadomo reformą konstytucji związkowej. Ważniejszym momentem tych usiłowań był zjazd księcia regenta z niektórymi książętami południowych państewek niemieckich w Baden-Baden od 15 do 18 czerwca 1860 trwający.

Napoleon III począł wtedy podsuwać regentowi Prus rozmaite anneksyjne plany, co skłoniło regenta do przeprowadzenia nowej organizacji armji pruskiej, w kierunku wzmocnienia jej tak pod względem materjału jak i liczebnej potęgi. Główne zarysy tego planu organizacyjnego były dziełem własnem Wilhelma, wypracował je szczerzej marszałek Roon. Doskonałości tych planów następne kampanje pruskie świetne oddały świadectwo. Nadmienić należy, że Izba posłów albo wcale nie chciała przyzwalać funduszów na przeprowadzanie planów organizacji wojskowej, albo przyzwalała je tylko prowizorycznie, a że książę regent nie ustępował nigdy od swoich w tym kierunku żądań, przeto konflikt między rządem a parlamentem trwał lat parę i był nawet powodem upadku dwóch ministerjów: Hohenzollerna i Hohenlohe-Idelfingena.

Tymczasem, jak rzekliśmy, Fryderyk Wilhelm IV umarł i książę regent wstąpił na tron. W mowie koronacyjnej pronońsował król Wilhelm I silnie „Królestwo z Bożej łaski." Student Oskar Becker, który w parę miesięcy potem, bo 14 lipca 1861 strzelał do króla w Baden-Baden i zranił go nieznacznie, podał jako motyw królobójstwa, iż jest przekonany, że Wilhelm nie dorósł do swego zadania. Gdy wobec konfliktu między rządem a parlamentem coraz to nowe ministerstwa okazywały się bezradnemi, wystąpił na ciągle na widownię, jako doradzca królewski, pan Bismarck-Schönhausen, pruski poseł w Petersburgu. Doradzał on królowi, ażeby ani na włos nie ustąpił od swoich planów, co się tak Wilhelmowi podobało, że pragnął go natychmiast zamianować prezydentem ministrów. Bismark postawił jednak jako kardynalny warunek objęcia prezydentury, że w polityce niemieckiej wolną będzie miał rękę do postępowania energicznego w kierunkach, jakie za stosowne uzna. Zbyt śmiałe żądanie król odrzucił zrazu, gdy jednak parlament ponownie odmówił uchwalenia kredytu na cele wojskowe, a to w dniu 23 września 1862, król tegoż samego dnia zamianował Bismarka tymczasowym przewodniczącym ministerstwa, a 8 października rzeczywistym prezydentem. Wewnętrzne zatargi trwały ciągle, nawet zaostrzały się coraz to bardziej, ale polityka niemiecka Wilhelma zarysowywać się od tej chwili coraz to wyraźniej poczęła na horyzoncie europejskim.

Uznanie królestwa włoskiego, zawarcie francusko-niemieckiego traktatu handlowego, rozprawa z elektorem hesskim, były to fakta, które zaszły jeszcze przed nominacją Bismarka prezydentem, później jednak nastąpiły rzeczy ważniejsze. I tak naprzód odmówił król Wilhelm udziału w kongresie frankfurckim z r. 1863, potem nastąpiło odrzucenie austrjackiego projektu reformy związku niemieckiego i wreszcie wojna duńska w roku 1864 Po wzięciu szańców düppelskich król wyjechał na pole bitwy i podczas wielkiej parady pod Sundewitt w dniu 22 kwietnia wygłosił iście płomienną mowę do oficerów. Pokojem wiedeńskim z 30 października odstąpiła Danja księstwa Szlezwicko-Holsztyńskie i Lauenburgskie Austrji i Prusom na wspólną własność, co wywołało nowe zatargi między Austrją a Prusami. Spór ten został chwilowo załatany konwencją w Gastein d. 14 lipca 1865 zawartą, ale niebawem wybuchł na nowo i doprowadził do wojny 1866 r.

Król Wilhelm objął dnia 2 lipca naczelne dowództwo nad armją, a nazajutrz odniósł rozstrzygające zwycięstwo pod Sadową. Po zawarciu preliminarjów pokojowych w Nikolsburgu powrócił 4 sierpnia 1866 do Berlina, a dnia 20 września na czele całej armji odbył wjazd tryumfalny do Berlina. Zabór Hanoweru, elektorstwa Hesskiego, Nassauskiego; Frankfurtu, i ks. Szlezwicko Holsztyńskiego przysporzył Prusom ogromnych terytorjów, mianowicie 72.000 klmtr. kwadr. i 4,815.000 ludności, tak że odtąd miały Prusy 347 000 klmtr. kwadr. i 23,590.000 ludności. W ślad za tem wzrosło ogromnie znaczenie Prus w Związku niemieckim Dnia 1 lipca 1867 stanął Wilhelm jako prezydent na czele nowoutworzonego Związku Północnych Niemiec, a na podstawie sojuszu z południowemi księstwami niemieckiemi otrzymał także naczelne dowództwo nad posiłkami wojennemi, których te państewka dostarczać miały.

W ten sposób założył Wilhelm podwaliny do „Nowych Niemiec", budowa ta jednak parę lat jeszcze potrwać miała.

Wzrost potęgi militarnej Prus, obudził zazdrość Francji. Kwestja Luksemburska w r. 1867 nie została zupełnie po myśli Prus załatwioną, a jakkolwiek i Napoleon nie osiągnął tego, co zamierzał, to jednak już wówczas Wilhelm, a raczej Bismark, widzieli jasno, że musi przyjść do ostrego starcia z Francją, i powoli czynili ku temu przygotowania.

Wprawdzie w dniu 5 czerwca 1867 wspólnie z Aleksandrem II był Wilhelm w gościnie u Napoleona III i zwiedzał wystawę paryską, ale wszelkie projekta sojuszu z Francją pozostały bez skutku. W zimie 1868 na 1869 przedłożył królowi szef sztabu jeneralnego Moltke plan kampanji prusko francuskiej, a król go zatwierdził. W lipcu 1870 wypłynęła kandydatura Hohenzollerna do tronu hiszpańskiego — a znany wypadek w Ems (z beztaktownym Benedettim) nastręczył bezpośredniego pretekstu do wojny.

Dnia 19 lipca wypowiedziano wojnę, 31 lipca wyjechał król z Berlina i 2 sierpnia objął w Moguncji naczelne dowództwo nad armją. D. 11. sierpnia przekroczył granicę francuską, osobiście dowodził w krwawej bitwie pod Gravelotte (18 sierpnia) i w pamiętnem starciu pod Sedanem (1 września). Dnia 2 września spotkał się z Napoleonem III w zameczku Bellevue pod Sedanem, mówił z nim parę minut i — losy Francji były rozstrzygnięte.

Od 5 października 1870 do 7 marca 1871 miał król pruski główną kwaterę w Wersalu, skąd kierował zarówno operacjami strategicznemi, jak i rokowaniami, mającemi na celu zawarcie pokoju i zjednoczenie Niemiec.

Dnia 18 stycznia 1871 w sali źwierciadlanej zamku wersalskiego proklamowano uroczyście cesarstwo niemieckie. W proklamacji swej do „narodu niemieckiego" wówczas odczytanej ogłosił Wilhelm I że na jednomyślne życzenie książąt niemieckich i wolnych miast przyjął dla siebie i swoich na tronie pruskim następców godność cesarską w tej myśli, „ażeby po wszystkie czasy być mnożycielem państwa niemieckiego nie przez wojenne zdobycze, lecz przez dobro i dary pokoju na polu narodowego dobrobytu, wolności i cywilizacji." W dniu 3 marca podpisał preliminarja traktatu pokojowego, mocą którego Alzację i Lotaryngję przyłączono do Niemiec. Witany w drodze powrotnej w całych Niemczech z ogromnym entuzjazmem, przybył 17 marca do Berlina, 21 zagaił pierwszy niemiecki parlament a d. 17 czerwca na czele wojska odbył najświetniejszy wjazd tryumfalny do stolicy.

Wnet rozpoczął Wilhelm I reformę stosunków wewnętrznych Niemiec. I tak naprzód wywołał t. zw. „walkę kulturną", zatwierdzając wymyślone przez Bismarka a opracowane przez ministra Falka „ustawy kościelne", i odpowiadając d. 3 września 1873 na pismo Piusa IX protestem przeciwko zwierzchniczej władzy Papieża nad całym katolickim światem. Leonowi XIII, który zainicjował rokowania pokojowe, odpowiedział cesarz Wilhelm 24 marca 1878, a następca tronu 10 czerwca 1878, że prawdziwy pokój możliwy jest tylko na podstawie uznania ustaw państwowych.

Do utrwalenia zewnętrznego pokoju przyczyniły się głównie bliskie stosunki cesarza Wilhelma z najpotężniejszymi monarchami Europy. Na zjeździe z cesarzem Franciszkiem Józefem w Ischl (1871) zapomniano fatalnej daty 1866. Zjazd trzech cesarzy w Berlinie r. 1872, następne wizyty i rewizyty w Petersburgu, w Wiedniu, w Berlinie szybko następowały po sobie. W kwestji wschodniej zaznaczył cesarz Wilhelm w r. 1877 stanowisko swoje słowami: „Nie mogę występować przeciw słusznym pretensjom Rosji." Traktat berliński po wojnie rosyjsko-tureckiej (1878) zawarto głównie za pośrednictwem cesarza Wilhelma. Od tego czasu punkt ciężkości polityki europejskiej przeniósł się do Berlina. Cenne przymioty osobiste cesarza zjednały mu bardzo naturalną miłość wśród narodu niemieckiego. Jednakże mimo to d. 11 maja 1878 strzelił do niego dwa razy socjalista, czeladnik blacharski, Max Hödel *alias* Lehmann w ulicy Unter den Linden w Berlinie, gdy jechał w otwartym powozie. Oba strzały chybiły, sprawcę zamachu ujęto. Fakt stał w związku z nurtowaniem socjalnej demokracji.

Przedłożoną wskutek tego ustawę socjalistyczną parlament odrzucił 24 maja 1878. Dnia 2 czerwca 1878 strzelił do cesarza dr. Karol Edward Nobiling (który sam się także niebezpiecznie zranił i wskutek ran umarł; Hödla ścięto 16 sierpnia 1878). Cesarz odniósł od śrótu ciężkie skaleczenia na twarzy i całem ciele, rządy zdał chwilowo na syna. Parlament rozwiązano, nowy parlament uchwalił ustawę socjalistyczną, a Niemcy złożyły w drodze ofiar na fundację pamiątkową z okazji ocalenia cesarza 1.740.000 marek.

Dalsze momenta z życia zmarłego cesarza są jeszcze w żywej pamięci publiczności. W r. 1879 wypadło złote wesele cesarza, w r. 1886 pojednanie z Watykanem. W r. 1879 zawarto sojusz austro-niemiecki, który dziś jest na porządku dziennym. Ostatni zjazd trójcesarski odbył się w Skierniewicach 15 sierpnia 1884. Od maja 1885 cesarz zaczął coraz bardziej zapadać na zdrowiu. Na ostatnią epokę jego życia rzuciły gruby cień wydalania z Poznańskiego i straszny ucisk germanizacyjny naszej narodowości w szkole, w kościele i w urzędzie. Ale o tem mówiliśmy już wczoraj.

Kronika.

Lwów, dnia 10 marca.

JE. Marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski wyjechał onegdaj rano z Krakowa do swych dóbr w Królestwie polskiem.

JE. hr. Alfred Potocki wyjechał z Cannes do Nicei.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował Juljusza Moszyńskiego, kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Zbarażu, prowadzącym księgę gruntową przy sądzie obwodowym w Brzeżanach.

Pielgrzymka polska do Rzymu. JE. ks biskup krakow. Dunajewski i kierownik pielgrzymki do Rzymu ks. dr. W. Smoczyński, otrzymali zaproszenie na posiedzenie, odbyć się mające dnia 17 bm. we Lwowie, w sprawie pielgrzymki polskiej do Rzymu. Zadaniem akcji w stolicy kraju jest zachęcenie jak najliczniejszych sfer obywatelstwa tak wiejskiego jak miejskiego do wzięcia udziału w polskiej pielgrzymce. Na czele komitetu, rozwijającego wskazaną powyżej akcję, stoją tak poważne i znaczące osobistości, jak marszałek krajowy JE. hr. Jan Tarnowski, JE. ks. Adam Sapieha i ks. biskup Puzyna. Nie będzie więc, jak zrazu mniemano, dwóch pielgrzymek polskich do Rzymu, lecz tylko jedna, w której cały kraj się połączy — ta wyjedzie z Krakowa dnia 6 kwietnia br,, a wszystko do niej jest już przygotowane.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa ochotniczej straży ogniowej „Sokoła" odbędzie się jutro w niedzielę dnia 11 b. m. o godzinie 3 po południu w biurze Towarzystwa Rynek l. 17 I piętro.

Wybory do Izby handlowo przemysłowej krakowskiej. W dziale drobnego przemysłu z okręgu krakowskiego wybrani zostali pp. Tadeusz Stryjewski i S. Perlberger z Wieliczki, z okręgu tarnowskiego zaś wybrany p. Józef Pisz, właściciel drukarni.

Deputacja akademików krakowskich z reprezentantami czytelni akademickiej, która mimo zakazu senatu akademickiego, wyjechała do Wiednia, przybyła tam onegdaj, z zamiarem wręczenia Kołu polskiemu memorjału przeciw projektowanej przez rząd ustawie o stowarzyszeniach akademickich.

Także i młodzież akademicka we Lwowie wystosowała petycję do Rady państwa przeciw tej ustawie. W petycji powołują się akademicy na to, że młodzież polska i ruska nigdy nie nadużyła akademickiej swobody.

Dyrekcja teatru lwowskiego wskutek starań wydziału galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, zniżyła o połowę ceny wejścia do teatru dla uczniów i uczennic konserwatorjum muzycznego pragnących uczęszczać na przedstawienia opery.

Pani Helena Modrzejewska, znakomita nasza artystka, przyjeżdża w przyszłym miesiącu do Krakowa.

Opieka sióstr miłosierdzia nad chorymi w Kulparkowie. Na zapytanie Wydziału krajowego, czyby zgromadzenie Sióstr miłosiernych nie objęło pieczy nad chorymi także na oddziale mężczyzn w Kulparkowie, zgodziło się zgromadzenie na tę propozycję, podając te same warunki, pod jakiemi sprawuje opiekę na oddziale żeńskim. Około 15 kwietnia zjedzie do Lwowa wizytatorka zgromadzenia, aby z Wydziałem krajowym porozumieć się co do liczby Sióstr i bliższych warunków.

Nekrologja. Ks. Robert Spieske, szambelan papieski i kanonik katedralny Wrocławiu, autor dzieła o ś. p. ks. Karolu Antoniewiczu, umarł w poniedziałek wieczorem w Wrocławiu.

Franciszka z hr. Suchodolskich Markowska, wdowa po obywatelu, po długich cierpieniach, zmarła w Warszawie przeżywszy lat 75.

Józefa z Niemojewskich Wolska zakończyła życie dnia 2 b. m. we wsi Nowiny, w powiecie włocławskim.

Z Kujaw dochodzi nas wiadomość o śmierci śp. Michaliny z Sokołowskich Morzyckiej, żony zmarłego przed kilkoma laty śp. Antoniego Morzyckiego, właściciela dóbr Ruszkowo, znanego ze swojej obywatelskiej i literackiej działalności. Zmarła należała do rzędu tych już dzisiaj niestety coraz rzadszych typów matron polskich, które obowiązki domowe umiały łączyć z wielką pobożnością, miłością, poświęceniem, dobrocią i oddaniem się na usługi maluczkich. Była ona opiekunką i matką prawdziwą dla okolicznych sierot i biedaków. Pomimo licznej rodziny, pod jej dachem znajdowało przytułek zawsze jakieś opuszczone biedactwo, którego wychowaniem i losem zajmowała się na równi z własnemi dziatkami. Nazwiska jej w rozległej okolicy nikt nie wspomniał bez czci, wdzięczności i uwielbienia. Zwłoki zmarłej pochowane zostały w grobach familijnych w Sadlnie pod Sompolnem. Nieboszczka liczyła wieku lat 69.

W Paryżu zmarła w tych dniach śp. Joanna z Pietruskich Lassaile. Urodzona w Warszawie w r. 1837, kształciła się w śpiewie w Paryżu i wyszła w r. 1855 za swego nauczyciela. Czyniła wiele dobrego dla rodaków mieszkających w Paryżu.

Franciszka Maskula, właścicielka handlu wiktuałów zmarła wczoraj we Lwowie w 67 roku życia.

Teofila Kokocińska, żona listonosza pocztowego, zmarła wczoraj we Lwowie w 53 roku życia.

Śniegi i lody topnieją u nas szybko pod wpływem ciepłego wiatru. Wieczorami i nocą panują lekkie przymrozki i im to, tudzież niedbalstwu stróżów kamienicznych zawdzięczać należy, iż przechodzień, który rano z domu wychodzi, narażony jest co chwila na pośliźnięcie się i upadek. Niektórzy dozorcy domów oczyścili skrzętnie chodniki z lodu i śniegu a trotoar wysypali popiołem lub piaskiem, lecz w wielu jeszcze bardzo miejscach na chodnikach spoczywa gruba warstwa lodu i przechodnie rano i wieczorem są narażeni na nieustanne ślizganie się, w południe zaś muszą brnąć po kostki w roztopach i chlapawicy. — Czyby też policja nie zechciała wejrzeć w ten anormalny stan rzeczy i stróżów przy usić do sumienniejszego wypełniania swych obowiązków.

Na petycji do Najj. Pana w sprawie dra Jackowskiego znajdują się pomiędzy półtora tysiącem podpisów najwybitniejszych obywateli miasta Lwowa, także podpisy trzech posłów ze Lwowa, dwóch z miasta, JEks. dra Smolki i dra Karola Lewakowskiego, a jednego z lwowskiej Izby handlowej, p. Stan. Niemczynowskiego.

Z Wiednia nam piszą w tej sprawie: — Rzeczona petycja wywarła nadzwyczajne wrażenie w kołach parlamentarnych i wśród tutejszych prawników. Jest także wszelkie prawdopodobieństwo, iż sprawą tą zajmie się i Koło polskie w swoim czasie i użyje za podstawę do żądania reformy w sądownictwie i procedurze. Wyjąwszy wypadków politycznych spraw — jest to jedyny w dziejach sądownictwa austrjackiego przykład, że opinja publiczna tak jednomyślnie oświadczyła się za zasądzonym z powodu rzekomej pospolitej zbrodni...

Nad wypadkiem tym zastanawiają się tu bardzo poważnie, chociaż prawomocność sądowego wyroku — sama przez się stanowi daleko sięgające trudności i konsekwencji natury formalnej"...

Bibljoteka polska w Wiedniu. Dnia 5 bm. odbyło się w lokalu Bibljoteki polskiej walne zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa pod przewodnictwem księcia Jerzego Czartoryskiego.

Przedmiotem obrad było naprzód sprawozdanie z czynności Wydziału od maja t. j. od czasu wejścia w życie Towarzystwa do końca grudnia z. r., tudzież zamknięcie rachunków z roku 1887 i uchwalenie preliminarza na r. 1888.

W tej dyskusji brali udział pp. Skórski, Zins, Szczepański, Hausner, Twardowski, Vayhinger, Rosenstock oraz członkowie Wydziału Binder, Łoś, Sławikowski. Wszyscy mówcy uznali prawidłowy i korzystny rozwój Towarzystwa, mianowicie w kierunku pomnażania zbioru książek, rozpożyczania tychże, podjętej przez pojedyncze sekcje w różnych kierunkach pracy i nauki polskiego języka udzielanej dzieciom polskim w Wiedniu mieszkającym. Utrzymywanie nadal osobnej czytelni jako punktu zbornego dla zamieszkałych w Wiedniu Polaków uważano dość ogólnie za niepotrzebne, gdyż dotychczasowe doświadczenie pouczyło, że mało kto z tego korzysta i wyrażono wskutek tego życzenie, aby zwijając czytelnię i lokal klubowy, oszczędność z tąd wynikającą obrócić na zakupno książek i na popieranie podjętego tak szczęśliwie nauczania dzieci polskich. Poczem sprawozdanie Wydziału przyjęto do wiadomości i uchwalono preliminarz zgodnie z wnioskami.

Następnie po krótkiej rozprawie przyjęto zmiany statutu, przygotowanego na podstawie wniosków i poprawek uczynionych przez pojedynczych członków i przez Wydział na poprzednich zgromadzeniach.

Prezesowi, oraz całemu Wydziałowi wyrażono jednomyślnie uznanie za dotychczasowe kierownictwo, oraz specjalne podziękowanie Państwu Kłoskowskim za gorliwe zajęcie się nauką dzieci.

Na końcu przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano przez aklamację księcia Jerzego Czartoryskiego, do Wydziału kartkami jednogłośnie: pp. 1) Dr. Pindera, 2) Hausnera, 3) Kłoskowskiego, 4) Dr. Kłobukowskiego, 5) Dr. Kniaziołuckiego, 6) Dr. Leciejewskiego, 7) hr. Łosia, 8) Prof Nowińskiego, 9) Sławikowskiego, 10) Dr. Szyszyłowicza. — Przewodniczący, dziękując imieniem własnem i nowo wybranego Wydziału za okazane zaufanie, zapewnił zebranych członków, iż Wydział z całą gorliwością nad dalszym rozwojem Towarzystwa pracować i korzystać będzie z wyrażonych przez zgromadzenie życzeń, zaznaczając oraz, że działanie Wydziału skutecznem będzie, jeżeli nietylko Wydział, ale wraz z nim wszyscy członkowie zechcą żywym współudziałem przyczynić się do osiągnięcia celów, do których Towarzystwo dąży.

Frascati. W Nr. 68. Kurjera Lwowskiego z 8 marca r. b. w kronice, umieszczono wiadomość, iż „hr. Ksawery Branicki nabył temi czasy cenną kollekcją ptaków Nowo-Guinejskich w Paryżu dla swoich zbiorów we Frascati (we Włoszech) (sic).

Autor niniejszej wzmianki, który ją zapewne czerpał z dzienników Warszawskich, popełnił ten błąd, iż z własnego domysłu Frascati z ulicy Wiejskiej w Warszawie przeniósł w okolice starożytnego Tusculum. Nieświadomość autora, nie byłaby wcale karygodną, gdyby nie okoliczność, iż niektórym naszym dziennikom, mogłyby dać sposobność narzekania na naszych magnatów, że dla kraju nic zgoła nie robią,

i pieniądze i siły marnują za granicą. Dla wyjaśnienia tedy podajemy, że Frascati jest to uroczy park przy ulicy Wiejskiej w Warszawie, tuż za Instytutem maryjskim, wśród którego mieści się willa hr. Branickich, i przed rokiem otwarte tamże Muzeum przyrodnicze. Hrabowie Braniccy, którzy wspierali oddawna u nas nauki przyrodnicze i ani kosztów, ani trudu na to nie żałowali, czego najlepszym dowodem, iż ich kosztem po lat kilku i więcej Konstanty Jelski, Jan Sztolcman, Kubary, Jankowski i inni przebywali bądź to w Peru, Chili i Equatorze, bądź na dalekiej północy, rozproszone zbiory tych przyrodników, tudzież, zbiory Kalinowskiego, a także kollekcje ks. Lubomirskiego i śp. Jana Wańkowicza zgromadzili w jedną całość, otwierając Muzeum prywatne właśnie w owem Frascati.

Frascati była w dawnych czasach własnością jakiegoś Włocha, ztąd łatwo można sobie nazwę włoską wytłumaczyć, mógł bowiem ów Włoch, przybyć z okolic Rzymu i własność swoją nazwać nazwą miasteczka włoskiego, liczącego 6 000 mieszkańców o dwie mile od Rzymu.

W późniejszych czasach, Frascati było własnością Epsteinów; imiona Jakóba i Adama Epsteina, chlubnie zapisane w kronikach dziejów Warszawy. Nadmienić nam wypada, iż w owem Frascati mieściła się także i loża masońska.

W ręce hr. Branickich przeszło Frascati niedawnemi czasy. Kronikarza „Kurjera Lwowskiego“ odsyłamy do pierwszego lepszego Przewodnika po Warszawie, z którego bliższych szczegółów o polskiem Frascati będzie mógł zasięgnąć.

— Złośliwy pies. Przed kilkoma dniami umieściliśmy w notatkach kronikarskich krótką wzmiankę, iż ogromny pies z łazienek Djany wychodzi bez kagańca i od czasu do czasu napada na przechodniów. Zwracaliśmy wówczas uwagę właściciela psa, iż to złośliwe zwierzę trzymać należy bądź na uwięzi, bądź też zaopatrzyć w kaganiec.

Przestroga pozostała bez skutku i dzisiaj mamy do zanotowania nowy wypadek, jaki nieoględność czy też lekkomyślność właściciela tego psa spowodowała. Wczoraj przed południem pies ten bez żadnej przyczyny napadł na jednego z przechodni, pochwycił za rękę i rękaw paltota poszarpał w kawałki. — Być może, iż ten psi napad skończyłby się tragiczniej, gdyby nie szybka pomoc przechodzącego tam właśnie pana W. i policjanta stójkowego, którzy złośliwe to zwierzę laską zdołali odpędzić.

Nie wątpimy, że poszkodowany zechce odnieść się do powołanej władzy, lub też że straż bezpieczeństwa z urzędu swego o całem zajściu dyrekcji policji doniesie i że w końcu publiczność będzie mogła spokojnie przechodzić przez ulicę Ossolińskich.

Kradzież na poczcie. Hr. Zdzisław Tyszkiewicz, bawiący obecnie jako poseł do Rady państwa w Wiedniu, otrzymał d. 7 b. m. list pieniężny ze Lwowa, deklarowany na poczcie na 5.000 złr. Po otwarciu koperty przeczytał adresat w liście, iż nadawca posyła mu *de facto* 10.000 złr., a dla mniejszego porta deklarował list tylko na 5,000 złr. Po przeliczeniu jednak banknotów okazało się, iż w liście znajduje się tylko 4.000 złr., a więc 6.000 złr. zginęło z opieczętowanego listu. Hr. Tyszkiewicz doniósł o tem do policji, a śledztwo wykazało, że pieczęcie były istotnie naruszone.

Stan wody na Wiśle. Z Krakowa nam piszą że woda na Wiśle wynosi 10 cm. poniżej zera a więc podniosła się w przeciągu 24 godzin o 15 cm.

Liczby te są niedokładne, albowiem lody spiętrzone u mostu podgórskiego bardzo utrudniają dokładne obliczenie. Mieszkańcy nadbrzeżni obawiają się chwili, w której w skutek odwilży ruszą lody Wisły, a obawę tę zwiększają przepowiednie obserwatorjum krakowskiego, że w tych dniach barometr znacznie opadnie i niebawem spodziewać się należy dalszych opadów deszczowych. Okoliczność ta przy nagłej odwilży czyni stan rzeczy nader groźnym.

Na przewozie pod Wawelem woda płynie po wierzchu lodu. Zator pod Niepołomicami został rozsadzony na długości 250 metrów i woda swobodnie płynąć może korytem 30 metrów szerokiem.

Ciekawa sprawa toczyła się onegdaj w krakowskim sądzie delegowanym dla spraw karnych. — Jedna z rodzin krakowskich wystąpiła w drodze sądowej ze skargą przeciw drowi Wilhelmowi Krongoldowi, lekarzowi zamieszkałemu w Krakowie, o karygodne zaniedbanie obowiązków lekarskich. Oskarżony skazany został na trzy dni aresztu, którato karę zamienił mu sąd na grzywnę w kwocie 15 zł.

Od Administracji.

*Ponieważ w skutek dwudniowej, a w niektórych kierunkach nawet trzydniowej przerwy w ruchu pocztowym, większa część naszych prenumeratorów nie odebrała w porę **Przeglądu**, przeto niezawodnie otrzymamy setki reklamacyj. Owoż uprzejmie bardzo o wstrzymanie się z reklamowaniem aż do zupełnego uregulowania ruchu pocztowego, bo nieraz się zdarzało, że reklamacje mijały się w drodze z numerami **Przeglądu**, idącemi właśnie pod adresem tych osób, które ich reklamowały.*

*Gdyby jednak się okazało, że ruch pocztowy jest już prawidłowy, a jednak ten lub ów numer **Przeglądu** mimo to nie nadszedł, wtedy prosimy reklamować, ale bez frankowania, na zwykłej ćwiartce papieru za pośrednictwem urzędu pocztowego. Reklamacje tylko takie mają dla nas wartość, bo noszą na sobie potwierdzenie pocztowego urzędu. Natomiast reklamacje nadesłane w listach zaklejonych lub na kartach korespondencyjnych nie będą uwzględniane, gdyż zdarzało się, że urzęda pocztowe zwracały nam napowrót egzemplarze wysłane na podstawie takich reklamacyj, z dopiskiem, że adresat reklamował bezprawnie, bo już raz ten numer był otrzymał.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 marca.

Giełda wiedeńska z niekłamaną niecierpliwością wyczekiwała dziś depesz berlińskich, któreby dokładniej poinformowały o przebiegu choroby i stanie zdrowia sędziwego monarchy Niemiec, a w skutek zrazu pomyślnych wiadomości z stolicy Prus w południe spekulacja poważnie się ożywiła.

Ogromne jednak sprzedaże akcyj kredytowych na rachunek Berlina osłabiły całkowicie ducha spekulacji. Po reakcji tej jednak, której towarzyszyły prywatne depesze z Berlina, donoszące, iż stan zdrowia cesarza Wilhelma nie rokuje żadnych nadziei i że wskutek tego ks. Fryderyk Wilhelm wyjeżdża osobnym pociągiem z San Remo do Berlina, ochłonęła w końcu giełda wiedeńska z chwilowego popłochu i ponownie ożywiła się spekulacja wskutek znacznych zakupów tutejszych arbitraży, która już na giełdzie wstępnej rozpoczęła żywy obrót i nabywała wielkie partje papierów. Niebawem i kursa berlińskie dorównały kursom giełdy wiedeńskiej, jakkolwiek wiadomem było rozporządzenie, iż wszystkie teatra berlińskie mają być dzisiaj zamknięte. — Przy końcu depesze berlińskie przyniosły wiadomość, iż w stanie zdrowia niemieckiego cesarza nastąpiło nieznaczne polepszenie. Zresztą giełda wiedeńska już się oswoiła ze smutną ewentualnością i spokojnie oczekuje dalszych wypadków, a umiarkowane zachowanie się giełdy berlińskiej przyczyniło się nie mało do tej spokojnej postawy pieniężnego rynku w Wiedniu. Wobec sensacyjnych wiadomości z Berlina przeszły bez wrażenia ważne wieści o kwestji bułgarskiej. Giełda wiedeńska z niepokojem i wyczekiwaniem patrzyła na Berlin, nie zważając nawet zupełnie na mdłe i ospałe kursa zachodnich rynków. Akcja giełdowa zakończyła się dość spokojnie i spekulacja przyjęła wyczekującą postawę a kursa stanęły mniej więcej na wczorajszym poziomie. Anglosy, bankvereiny i länderbanki poszły nawet w górę, a renta początkowo chwiejna i niepewna ostatecznie poszła w górę, jakkolwiek nieznacznie. Najwięcej podniosła się złota renta węgierska, bo o $\frac{1}{4}$%. Rubel spadł nieco.

Notowano:

Kredyty austrjackie 265·10, węgierskie 266·—, anglobanki 98·—, uniony 183·—, bankvereiny 78 50, laenderbanki 200·25, ludwiki 179 75, czerniowieckie 206·—, renta wspólna 77 25, srebrna 78.70, złota austrjacka 107·55, papierowa 5% 92 30, złota węgierska 95·60, papierowa 5% 82 70, rubel 1·01$\frac{3}{4}$.

Telegramy „Przeglądu“.

Jarosław 9 marca (pryw.) *). Dziś wyjechała deputacja złożona z pięciu delegatów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego do Wiednia w sprawie gorzelnianej. Do tej deputacji należą Włodzimierz Gniewosz, Józef Kellerman, Mieczysław Lewandowski, Franciszek Wolfarth i Antoni Bogdanowicz.

Wiedeń 10 marca (pryw.) *). Zapewniają, że następca tronu objąwszy tron — poruczy swojej małżonce, cesarzowej Wiktorji, regencję, a prinz Wilhelm otrzyma pewne zastępstwa, przeważnie dla spraw wojskowych.

Rzym 9 marca (pryw.) *) Kardynał Czacki umarł tu wczoraj nagle w skutek ataku apoplektycznego.

Wiedeń 9 marca (pryw.) *) Stała krajowa komisja gorzelniana zebrała się na posiedzenie. Ks. Adam Sapieha nie przybył. Przewodnictwo w komisji objął hr. Artur Potocki. Po krótkiej naradzie uchwalono odbyć wspólne posiedzenie z komisją gorzelnianą Koła Polskiego. Udano się tedy do lokalu Koła i tam odbyto to posiedzenie. Uchwalono zachowanie obrad w zupełnej tajemnicy. Komisja Koła ułożyła kwestjonarjusz, na który stała krajowa komisja gorzelniana da odpowiedzi szczegółowe. Kierunek rozsądny i jedynie polityczny, któregoście bronili, wziął górę. Zrozumieli wreszcie nawet zapaleńcy i exaltadosy, że na czele akcji, chcąc, aby ona była skuteczną, potrzeba postawić Koło polskie, a nie deputacje, bo tylko Koło poselskie polskie może zmusić rząd do ustępstw, deputacje zaś mogą tylko demonstrować, ale wywrzeć na rząd nacisku dla tego samego już nie mogą, że przecież w Izbie nie zasiadają i ani głosować nad ustawą nie będą, ani kompromisów z innemi stronnictwami parlamentu zawierać nie mogą. To też exaltadosów usunięto na bok i akcja wchodzi na drogę poważną, rozsądną, mogącą jedynie salwować mocno zagrożone interesa kraju.

Dzisiaj po południu zebrała się stała krajowa komisja gorzelniana, aby opracować umotywowane odpowiedzi na kwestjonarjusz komisji gorzelnianej Koła polskiego.

Wiedeń 9 marca (pryw.) *) Dzisiejszej nocy wywołał poseł Schönerer na czele 30 studentów ogromną awanturę. Banda ta uzbrojona w drągi i kije ruszyła pod jego dowództwem i napadła na redakcję *Tagblattu* Schöpsowskiego. W redakcji nikt nie był przygotowany na napad, więc też współpracownicy pisali przy swoich biurkach, a w obok znajdującej się drukarni składali zecerzy przy kasztach. Banda wpadła i z okrzykiem „śmierć zdrajcom i łotrom“ poczęła walić kijami na prawo i na lewo, bijąc wszystkich kogo tylko w redakcji napotkała. Na krzyk i hałas nadlecieli zecerzy i parobcy od maszyn, rozpoczęła się walka, w której w końcu uległa banda Schönerera. Pobitych i poranionych studentów i ich dowódzcę wyrzucono z redakcji. Sprawa ta budzi tu ogromną sensację.

Wiedeń 9 marca (pryw.) *) Kolej lokalna Jasło-Dębica rozpocznie się budować z wiosną.

Koło poselskie polskie na odbytem dziś posiedzeniu odrzuciło wniosek Lewakowskiego, domagający się, aby Koło postawiło w Izbie rezolucję, wzywającą rząd do obniżenia czesnego w szkołach średnich. Powodem, dla którego Koło odrzuciło ten wniosek, było naprzód to, że klub tak poważny jak nasze Koło nie może się kompromitować stawianiem rezolucyj, których prawica nie poprze, a rząd nie uwzględni; a następnie to, że Galicja już teraz za dużo wytwarza inteligencji do swoich potrzeb, wskutek czego walka o chleb między ludźmi inteligentnymi jest prowadzona na ostre, a w żadnej naszej warstwie społecznej nie ma takiej nędzy, jak właśnie pomiędzy inteligencją. Powiększać zaś tę nędzę i zaostrzać owę walkę, doprowadzać do tego, żeby wskutek ogromnej podaży spadła jeszcze bardziej cena pracy inteligentnej, nie leży w dobrze zrozumianym interesie kraju.

Berlin 10 marca (pryw.) *) Z kredytu na koleje graniczne będą położone drugie tory na linjach: Starogród-Runów, Poznań-Toruń, Schneidemühl-Bydgoszcz Laskowice, Laskowice-Jabłonowo, Marienburg-Igłowo, oraz liczne tory krzyżujące się.

Rzym 10 marca (pryw.) *) W Watykanie rozważano między innemi ewentualności wojny, do którejby Włochy były wmięszane i uchwalono, że w razie potrzeby Papież wyjechałby na czasowy pobyt do Monaco.

Wiedeń 10 marca (pryw.) *). Mogę zapewnić, że w rozmowach z ambasadorem rosyjskim ks. Łobanowem, oraz z ambasadorem niemieckim ks. Reussem oświadczył hr. Kalnoky, że głównym powodem, iż Austrja nie mogła się przyłączyć do wspólnego kroku mocarstw w sprawie bułgarskiej jest obawa, że jeżeli krok ten nie odniesie w Sofji skutku, wtedy prawdopodobnie zajdzie potrzeba zaproponowania środków egzekutywnych.

Tego Austrja musi się obawiać, skoro co do następstw wspólnego kroku nie ma poprzedniego porozumienia. Hr. Kalnoky dodał, że ks. Ferdynand wcale Austrji nie obchodzi, bo wiadomo zresztą, że tak on, jak w ogóle Orleanie pragną gorąco poddać się pod opiekę Rosji.

Londyn 10 marca (pryw.) *). Utarczka pod Suakimem dnia 3 b. m. była, jak się okazuje z późniejszych depesz, krwawą bitwą. Powstańcy o północy się pojawili i zajęli silną pozycję w odległości 1000 yardów od redut. Wysłane przeciw nim siły jazdy, oraz białej i czarnej piechoty musiały się cofnąć. Zginął pułkownik Tapp, jeden oficer, 8 żołnierzy, 2 konie i 14 ludzi jest rannych. Depesze nie dodają, jaki jest ostateczny rezultat walki.

San Remo 9 marca. Jutro rano ma nastąpić odjazd następcy tronu wraz z małżonką. — Podróż odbędzie się przez Brenner i Charlottenburg. — Mackenzie towarzyszy następcy tronu.

Berlin 9 marca. Giełda dziś zamknięta.

Wiedeń 9 marca. Z Izby posłów Rady państwa. Prezydent Smolka zabiera głos: Mam Izbie udzielić głęboko wzruszającej wiadomości (posłowie powstają). Jego Cesarska Mość Cesarz niemiecki i król pruski zmarł dziś rano o godzinie wpół do dziewiątej. Żałobna wieść, która w tej chwili przebiega wielkie zaprzyjaźnione i sprzymierzone mocarstwo sąsiednie, odbije się także i w granicach austrjackich najboleśniejszem echem. Pełen wrażenia, niezatarty przesuwa się przed nami obraz dostojnego nieboszczyka, jak się on w ostatnim, pełnym znaczenia okresie z każdym rokiem wyraźniej w naszej pamięci wrył, obraz wiernego sprzymierzeńca naszego najmiłościwszego Cesarza i Pana; którego zwykliśmy widywać jako corocznego gościa naszej pięknej ojczyzny, idącego niejako ręka w rękę z dostojnym władzcą Austrji, a który był żywem i świetnem ucieleśnieniem ścisłych stosunków między obu państwami, a zarazem ucieleśnieniem najpotężniejszego i najzbawienniejszego sojuszu pokojowego, jaki się w naszych czasach pojawił.

Sądzę, moi Panowie, iż jestem tłumaczem waszych myśli, jeżeli dam wyraz najszczerszemu i najserdeczniejszemu współczuciu Izby z powodu zgonu niemieckiego monarchy i sprzymierzeńca Austrji. Współczucie, moi szanowni Panowie, objawiliście już tem, iż powstaliście ze swoich miejsc.

Sądzę, iż działam także w myśl Waszych uczuć, jeżeli wobec tej żałobnej wieści posiedzenie zamknę, a dzień następnego posiedzenia, tudzież porządek dzienny, na piśmie do Waszej wiadomości podam. Ogłaszam posiedzenie za zamknięte.

Berlin 9 marca. Przy śmiertelnem łożu cesarza byli zgromadzeni wszyscy tu przebywający członkowie rodziny królewskiej. Ciało cesarza okryte białą kapą spoczywa w pokoju sypialnym na łóżku cesarza, otoczonem jarzącem się światłem. Wyraz twarzy nadzwyczaj spokojny i łagodny. Przed pałacem zebrały się tłumy ludności, pogrążone w niemej boleści. Rodzina cesarska opuściła o godzinie 10 pałac. Dziś wieczór odbędzie się w pokoju, gdzie cesarz umarł, nabożeństwo, podczas którego śpiewać będzie chór katedralny.

Wiedeń 10 marca. Cesarz austrjacki i następca tronu osobiście zjawili się dziś u ks. Reussa, ambasadora niemieckiego ażeby złożyć mu kondolencję z powodu zgonu cesarza Wilhelma.

Następca tronu Rudolf w zastępstwie Najj. Pana uda się do Berlina na pogrzeb cesarza Wilhelma.

Kondolencje ks. Reussowi złożyli dalej wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężne, hr. Kalnoky i hr. Taaffe.

Berlin 10 marca. *Staatsanzeiger* przynosi podpisane przez ministerstwo obwieszczenie, donoszące o zgonie cesarza Wilhelma.

W Izbie sejmu pruskiego prezydent Puttkamer w słowach głębokiego żalu doniósł o śmierci cesarza, a zarazem odwołał się do mądrości Izby, ażeby powzięła uchwały odpowiadające poważnej sytuacji.

Prezydent zamknął posiedzenie Izby następującemi słowami: Oby Bóg chronił dom królestw, oby Bóg chronił ojczyznę!

Berlin 10 marca. *Reichsanzeiger* donosi: Książę kanclerz otrzymał następujący telegram z San Remo:

„W chwili najgłębszego smutku z powodu zgonu cesarza i króla, mojego kochanego ojca, wyrażam Panu dzięki za poświęcenie i wierność, z jaką mu służyłeś. Liczę zupełnie na Pańską pomoc w trudnem zadaniu, które mi przypadło w udziale. Wyjeżdżam dnia 10 marca z rana do Berlina.

Fryderyk“.

Cesarz Fryderyk wystosował do ministerstwa następujący reskrypt:

„Co do zwykłych, dotychczas praktykowanych objawów żałoby powszechnej, raczcie panowie zaniechać wszelkich postanowień, owszem pozostawcie to każdemu Niemcowi, jak on wobec zgonu takiego monarchy ma żal swój wynurzyć, a także na jaki czas odłożyć publiczne zabawy za stosowne uzna“.

Berlin 10 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu jawili się deputowani w komplecie, trybuny szczelnie zapełnione. Obecni byli także wszyscy członkowie Rady związkowej.

Kiedy Bismark wszedł, cała Izba powstała.

Ks. Kanclerz podał do wiadomości parlamentu fakt zgonu cesarza Wilhelma, poczem oznajmił, że według konstytucji godność cesarska przechodzi na Fryderyka III, króla pruskiego. Doniósł ks. Bismark także, iż cesarz wyjeżdża w sobotę z San Remo — i dalej mówił tak:

„Leży przedemną reskrypt ś. p. cesarza, który mnie upoważnia do zamknięcia parlamentu. Prosiłem Jego Ces. Mości o położenie tylko pierwszej litery imienia, lecz Jego Ces. Mość odrzekł, iż może jeszcze całem imieniem się podpisać.

„W danych okolicznościach jednakowoż okazuje się stosowniejszem, ażeby parlament obradował aż do przybycia cesarza.

„Nie służy mi prawo z tego urzędowego miejsca dawać wyrazu moim osobistym uczuciom, nie ma nawet potrzeby do tego, gdyż te same uczucia żyją w sercu każdego Niemca.

„Dwa fakta pocieszały zmarłego cesarza w ostatnich chwilach jego życia. Naprzód współczucie jakie świat mu okazał z powodu cierpień jego syna, powtóre zaś zadowolnienie, z jakiem mógł spojrzeć w przeszłość na rozwój głównego zadania życia swego, t. j. postawienie i skonsolidowanie narodowości ludu niemieckiego, do czego głównie przyczynił się ten fakt, że z rzadką jednomyślnością zawsze uchwalano to, co od czuwano jako potrzebę konieczną do zabezpieczenia przyszłości państwa niemieckiego na wszelki wypadek. Te fakta napełniały ś. p. cesarza wielką pociechą. Jeszcze wczoraj wspomniał o tem, jak go radują dowody wzmocnionej jedności całego narodu.

„Bohaterska odwaga, poczucie honoru narodowego, wierne spełnianie obowiązków, miłość ojczyzny — te wszystkie przymioty, których zgasły cesarz był wcieleniem, oby stały się nienaruszonem dziedzictwem całego narodu!“

Prezydent W e d e l l w mowie swej wyraził żal całych Niemiec, poczem rzekł: „Lud niemiecki stoi z niezachwianą wiernością przy nowym cesarzu“.

Bukareszt 10 marca. Izba uchwaliła wniosek, ażeby rząd upoważnić do wyrażenia nowemu cesarzowi i rządowi niemieckiemu współczucia z powodu zgonu cesarza Wilhelma.

Rzym 10 marca. Na Kwirynale, na poszczególnych ministerstwach, na gmachach publicznych, na ambasadzie niemieckiej i konsulacie niemieckim i wielu innych budynkach z powodu zgonu cesarza Wilhelma wywieszono chorągwie żałobne.

W Izbie doniósł Crispi o zgonie cesarza Wilhelma i wniósł, ażeby prezydjum wydelegować do złożenia nowemu cesarzowi wyrazów współczucia i życzeń pomyślności dla dobra i wielkości narodu niemieckiego.

Prezydent poparł ten wniosek i zaproponował, ażeby na znak żałoby zawiesić obrady parlamentu do poniedziałku. Wniosek ten przyjęto wśród powszechnej aklamacji, poczem Izbę odroczono.

Paryż 10 marca. Prezydent republiki przesłał niemieckiemu następcy tronu do San Remo telegram kondolencyjny i polecił pułkownikowi Lichtensteinowi, ażeby wobec niemieckiego ambasadora, hr. Münstera był tłumaczem jego uczuć.

Minister spraw wewnętrznych, Flourens również udał się do ambasady niemieckiej, poczem wystosował do ambasadora francuskiego na dworze berlińskim, p. Herbette, depeszę kondolencyjną, którą p. Herbette wręczyć ma hr. Herbertowi Bismarkowi.

Prezydent ministrów i ministrowie kazali się wpisać na arkusz kondolencyjny, wyłożony u hr. Münstera.

Paryż 16 marca. *Journal de Paris* pisze: „Cesarz Wilhelm oceniany ze stanowiska niemieckiego był wielkim cesarzem. Szaleństwem jednak byłoby wierzyć, ażeby taka do zabijania i zdobywania urządzona machina jak Niemcy, mogła się przeobrazić w instrument, któryby służył światu do utrzymania trwałego pokoju i ducha wolności. Dzieło stworzone przez cesarza Wilhelma przeżyło go, a zatem istnieć będzie i niebezpieczeństwo, przed którem my bronić się musimy. Dopóki trwać będzie cesarstwo niemieckie, dopóty nie ma Europy! Niemcy mogą i powinny opłakiwać cesarza Wilhelma — Francja nie ma do tego żadnego powodu.“

Rzym 10 marca. W Izbie wyraził się Crispi jak następuje: Istnieją między obiema dynastjami (niemiecką i włoską) zarówno jak oboma narodami związki wspólnych interesów, istnieje też wspólność pod względem celów (t. j. zjednoczenia) które oba narody osiągnęły: wszystko to sprawić zdoła, że Izba podziela w tej chwili ból całych Niemiec z powodu zgonu godnego sławy cesarza Wilhelma.“

Następnie prezes Izby odczytał wystosowane do niego osobiście podziękowanie od niemieckiego następcy tronu z powodu niedawnej uchwały Izby. Niemiecki następca tronu wyraża w tem podziękowaniu zapewnienie uczucia życzliwości, jakie żywi dla Włoch i domu Sabaudzkiego. „Uczucie to — powiada — będzie pewną rękojmią trwałej przyjaźni Włoch i Niemiec“.

Senat po mowie Crispiego postanowił również wysłać telegram kondolencyjny do nowego cesarza.

Na prowincji wyprawiono także manifestacje żałobne.

Paryż 10 marca. *Temps* uważa za przedwczesne wszelkie przepowiadanie o tem, co stanie się w przyszłości z powodu zgonu cesarza Wilhelma. Okoliczności dzisiejsze i cała przeszłość wskazują przyszłemu cesarzowi niemieckiemu sposób postępowania. Dzisiejsze warunki prowadzenia wojen są tego rodzaju, że krępują bardziej niż kiedykolwiek wolę osobistą, entuzjazm albo namiętności. To wszakże zdaje się być pewnem, że w przyszłych, według wszelkiej nadziei oddalonych jeszcze od nas wojnach pozycja dzisiejszych Niemiec związaną jest interesami i polityką, jaką im nakazuje ich położenie i ich siły, i że pod tym względem nie nastąpi żadna zmiana.

Charlottenburg 10 marca. Spodziewają się tutaj, że cesarz Fryderyk i cesarzowa Wiktorja przyjadą w niedzielę wieczór.

Rzym 10 marca. Doniesienie ajencji *Stefaniego*: Między cesarzem niemieckim Fryderykiem a królem Humbertem zaszła wymiana depesz, konstatująca serdeczną wzajemność obydwu familij panujących i obydwu narodów.

Król wyjeżdża wieczorem w towarzystwie Crispiego do Genui na spotkanie cesarza Fryderyka, ażeby mu wyrazić osobiście kondolencję w imieniu dynastji włoskiej.

Bukareszt 10 marca. Ponieważ król wyjeżdża wkrótce na pogrzeb cesarza Wilhelma do Berlina, przeto Izba przyspieszyła na wniosek rządowy sprawdzenie wyborów i ukonstytuowała biuro, wybierając jenerała Lecca prezydentem. Lecca prawdopodobnie dziś jeszcze powołany będzie do pałacu królewskiego, ażeby załatwić kryzys ministerjalną jeszcze przed odjazdem króla.

Londyn 10 marca. W Izbie gmin Smith wspomniał o zgonie cesarza Wilhelma i wyraził przekonanie, że Izba podziela smutek Niemiec, przyjaciela i sojusznika Anglji.

Harcourt oświadczył, że opozycja może tylko takie same wyrazić uczucia.

Kopenhaga 10 marca. Prezydenci Folkethingu i Landthingu (izby wyższej i niższej) wspomnieli o zgonie cesarza Wilhelma, oddając uznanie jego wielkości i wyrazili nadzieję, że wzrastające coraz wzajemne porozumienie z cesarzem i narodem niemieckim zabliźni rany z dawnych czasów. Obie izby przyjęły wyrazy te do przychylnej wiadomości.

Sofja 10 marca. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zgonie cesarza Wilhelma, zredagowano telegram kondolencyjny do księcia Bismarka.

Petersburg 10 marca. Nadzwyczajna edycja *Prawit. Wiestnika* ogłosiła w żałobnych obwódkach depeszę o zgonie cesarza niemieckiego.

Z powodu tego zgonu zaniechano dzisiaj wielkiego przyjęcia u dworu, które miało się odbyć jako w rocznicę urodzin cesarza Aleksandra III. Zapowiedziane na wieczór uroczyste przedstawienia w teatrach rządowych, zostały odwołane, teatra na trzy dni zamknięte. Odwołano także iluminację miasta. We wszystkich warstwach ludności objawia się głębokie współczucie.

Londyn 10 marca. Książę Walji reprezentować będzie królowę Wiktorję i naród angielski na pogrzebie cesarza Wilhelma w Berlinie.

Rzym 10 marca. Ze wszystkich prowincyj Włoch nadchodzą depesze kondolencyjne do ambasady niemieckiej. W Turynie na znak żałoby zamknięto wiele sklepów.

Rzym 10 marca. Król odjechał wczoraj wieczór do Genui w towarzystwie Crispiego, swoich adjutantów i sekretarzy królewskiego domu. — Spotkanie monarchów nastąpi dziś o 12 godz. 38 min. w oddalonej od Genui o kwadrans drogi stacji San Pierro da Rena.

Rzymska Rada miejska na znak żałoby zawiesiła swe posiedzenie.

Konstantynopol 10 marca. Sułtan zaprosił do siebie ambasadora niemieckiego, aby mu wyrazić kondolencję z powodu śmierci cesarza Wilhelma.

Rzym 10 marca. *Esercito* pisze: Ciężką boleścią przyjęte są Włochy a ich armja przesyła braterskie pozdrowienie po za tamtę stronę Alp. Europa z ufnością wyczekuje od Berlina postanowień, któreby wywarły znakomity wpływ na jej losy.

Tribuna pisze: Życzenia Włoch o wyzdrowienie nowego cesarza Niemiec, który widział, iż królewska rodzina włoska w sposób uroczysty brała szczery udział w jego bolu i smutkach, pochodzą nie z Włoch, które drżą przed najmożniejszem mocarstwem Europy, lecz z Włoch, które pragnęły jedności jako gwarancji pokoju i tylko w jedności chcą szukać drogi prawdziwej cywilizacji.

W podobny sposób omawiają i klerykalne dzienniki śmierć cesarza Wilhelma.

Osservatore pisze: Śmierć cesarza Wilhelma jest poważnym politycznym wypadkiem, który w skutek smutnego stanu zdrowia, w jakim się znajduje nowy cesarz, nabiera jeszcze poważniejszego znaczenia.

Moniteur de Rome pisze: Cesarz Wilhelm był najszczęśliwszym człowiekiem w historji. Zostanie on nazwany Wilhelmem Szczęśliwym.

Berlin 10 marca. godz. 1 m. 15. Dzienniki wieczorne wczorajsze donoszą, że jeszcze w ostatnich godzinach swoich cesarz Wilhelm wyraził się o stosunku do Rosji w tym duchu, iż jest przekonany, że nie przyjdzie do wojny z Rosją, i że należy się przyjacielsko zachować względem cesarza Rosji.

Wieczorem odbył się w pokoju, w którym leży zmarły, cichy obrzęd żałobny w obecności bawiących w Berlinie książąt domu panującego, ks. Bismarka i Moltkego.

San Remo 9 marca (wieczorem) Cesarz spędził dzień dzisiejszy dobrze, po raz pierwszy po operacji jadł obiad wspólnie z rodziną.

Petersburg 10 marca. Para cesarska wraz z następcą tronu udała się wczoraj po południu do ambasadora niemieckiego, ażeby osobiście wyrazić kondolencję z powodu zgonu cesarza Wilhelma. Inni członkowie domu cesarskiego jakoteż Giers, Worońców, wszyscy ambasadorowie i posłowie jakoteż wyżsi dygnitarze państwa złożyli jen. Schweinitzowi wizyty kondolencyjne.

Berlin 10 marca. *National Ztg* pisze o ostatnich słowach cesarza Wilhelma co następuje:

„Aż do ostatniej chwili myślał cesarz Wilhelm o swoich obowiązkach, i z pewną radością mówił o dobrych stosunkach z Austro-Węgrami, a z szczególniejszym naciskiem wymawiał słowa o własnej sile Niemiec, ażeby same swej niepodległości i nienaruszonej całości broniły.“

Rzym 10 marca. *Il Capitano Fracasse* donosi, że włoski następca tronu jedzie na pogrzeb do Berlina.

Opinione mniema, że na razie nie nastąpi żadna zmiana w politycznej sytyacji, a w żadnym razie nie zmieni się włosko-niemiecki stosunek.

Oba państwa będą dalej pracowały nad uchronieniem pokoju przed wszelkiemi zamiarami zaburzenia go.

Voce della Verita organ katolicki ubolewa nad zgonem przyjaciela Papieża, który wspólnie z Ojcem świętym był dla Europy aniołem pokoju. Jedynie polityczne powody — pisze *Voce* — skłoniły cesarza Wilhelma do sojuszu z Włochami na wypadek ewentualnej wojny. Natomiast z Ojcem świętym zawarł on sojusz dla utrzymania pokoju.

37)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Dalej następowały zwykłe w podobnych razach pochlebne wzmianki odnoszące się do obudwóch rodzin.

— Oczekuję pana de Viverols, — mówiła Janina zwolna. — Muszę mu udzielić pewnej wiadomości, która niewątpliwie wielce go zajmie.

— Jak to! masz się pani z nim widzieć? — zawołał Patryk, trochę zaniepokojony, gdyż nie zrozumiał znaczenia słów Janiny i zatrwożył się, czy w głębi serca młodej dziewczyny nie pozostała jakaś resztka uczucia dla dawnego wielbiciela.

— Cicho!... ktoś nadchodzi...

W drzwiach ukazała się służąca hotelowa i oznajmiła Janinie, iż margrabia Raul de Viverols pragnie z nią mówić.

— Wejdźcie tu panowie tymczasem, — rzekła Janina do dwóch przyjaciół, wskazując im drzwi Jurka pokoju. — Przyzwę was po skończonej z tym panem rozmowie.

I spokojna, z wielką godnością, nie okazując najmniejszego wzruszenia, oczekiwała człowieka, którego przybycie niegdyś wzniecało żywe bicie jej serca dziewiczego, a dla którego dziś czuła jedynie pogardę i nienawiść.

Niezadługo Raul de Viverols stanął przed nią, kłaniając się z prawdziwem pomieszaniem.

— Otrzymałem od pani list, — mówił głosem nie zupełnie pewnym, — zawiadamiający mnie iż życzysz sobie rozmówić się ze mną w ważnej sprawie. Jestem na pani rozkazy.

— Rzeczywiście, to o czem chcę pana uwiadomić, jest rzeczą wielkiej wagi, — odpowiedziała Janina, nie zmieniając wyniośle surowego obejścia. — Przedewszystkiem przecież, należy mi powinszować panu. Czytałam w dziennikach wiadomość o małżeństwie jakie zawierasz.

— Tak, w istocie, — bąkał Raul, coraz więcej zmięszany... — Małżeństwo ułożone przez moję rodzinę, nie wątpisz pani zapewne; prawie bez mojego współudziału.

— Sądzę jednak, iż zgadzasz się pan na nie, — odparła Janina z chłodnem szyderstwem — i ciężko byłoby panu wyrzec się go teraz... Miljonowy posag! to się nie tak łatwo znajduje.

— Pani, nie rozumiem...

— Nie rozumiesz pan dla czego cię tu wezwałam... Dowiesz się zaraz. Chcę panu udzielić wiadomości o kimś z rodziny pana, bliskim bardzo krewnym, o którego istnieniu zapomniałeś może i prawdopodobnie nie będziesz go mógł prosić na wesele.

Raul de Viverols wpatrywał się w młodą dziewczynę z niepokojem.

— Masz pan brata, nieprawdaż? brat ten zniknął od pięciu czy sześciu lat z widowni towarzyskiej, pędząc przedtem w Paryżu najopłakańsze życie.

— Tak jest, ale brat mój umarł...

— Nie jeszcze... aczkolwiek według wszelkiego prawdopodobieństwa wkrótce go spotka ten fatalny przypadek. Czy pan czytujesz dzienniki, hrabio de Viverols?

— Pani... — zawołał Raul z trwogą, przeczuwając jakąś wieść straszną.

— Niepodobna, — mówiła dalej Janina z wielkim spokojem, — niepodobna, abyś pan nie słyszał o zbrodni dokonanej przed sześciu czy może siedmiu tygodniami na ulicy Prowancji. Zamordował tam starca zbrodniarz, osłaniający się przydomkiem „Wilczury", którego rzeczywiste nazwisko nie było dotąd policji wiadomem. Musisz pan także wiedzieć, iż nędznika tego skazano na śmierć i wkrótce będzie straconym. Otóż ja znam nazwisko człowieka, które on tak starannie ukrywa... Zowie się Karol de Viverols...

— On! mój brat!... Nie, to być nie może! — wykrzyknął Raul prawie nieprzytomny.

— Powtarzam panu, iż jestem tego zupełnie pewną.

— Och! nieszczęsny! ależ to tajemnica, kto ją pani wyjawił?

— Nie mogę powiedzieć.

— O! pani.. Janino... będziesz wspaniałomyślną, oszczędzisz nam podobnej hańby!

— Tajemnica ta nie do mnie tylko należy, — odparła Janina chłodno.

— Ach! jestem najmocniej przekonanym, gdybyś pani tylko słowo wyrzekła, rzecz nie stałaby się głośną!

— Być może. Czy przecież rodzina pana miała litość nad moim ojcem? Alboż nie odsunęliście się z pogardą wówczas, gdy w skutek strasznego nieszczęścia zostałam zrujnowaną, a pamięć mego ojca znieważono?

— Janino! czy to prawpododobne!... Nic więc nie uczynisz dla odwrócenia zagrażającego nam ciosu! Posłuchaj: tak, wiele zawiniłem względem ciebie... Matka moja postąpiła okrutnie.. Ale pomyśl o naszem położeniu... Brat ten mój, o którym mówisz, zrujnował nas... Jesteśmy prawie w nędzy... Małżeństwo moje, to nasze ocalenie!... Bądź miłosierną, nie pożałujesz tego; z miljona jaki otrzymam za dni kilka, dam ci...

— Panie! — przerwała mu Janina z oburzeniem, — sądzisz więc, iż należę do liczby dających się przekupić! Wychodź! — dodała, wskazując mu drzwi gwałtownym ruchem ręki. — Przyszła godzina, w której każdy musi odpokutować popełnione niegodziwości. Nic mnie nie zmiękczy. Wychodź... no, wychodź-że nareszcie!...

Poszła do drzwi, otworzyła je szeroko i Raul de Viverols zgnębiony z czołem pochylonem, wyszedł powoli, nie śmiejąc już wyrzec słowa.

Wtedy Janina pobiegła do pokoju, gdzie oczekiwał Patryk i Bidache.

— Pójdźcie już, — zawołała.

A podając obiedwie ręce Patrykowi, zapytała go słodkim głosem?

— Teraz jestem zupełnie twoją; kiedy chcesz, abyśmy ślub wzięli?

Patryk rzuciwszy się na kolana, całował z zapałem rączki ukochanej.

— Ach! zbyt się czuję szczęśliwym! — powtarzał.

Bidache stojąc nieco na stronie, patrzył na tę scenę wzburzony i pomięszany. Głębokie westchnienie wyrwało się z jego piersi. Nikt jednak przez całe jego życie nie dowiedział się nigdy co czuł w owej chwili.

Nareszcie usiedli na kanapie i rozmawiali cicho.

Bidache z miną zakłopotaną, gładził kapelusz rękawem dosyć długo. Następnie widząc, iż zakochana para zapomniała o jego istnieniu, wyszedł na palcach z pokoju, aby im nie przerywać rozmowy.

Na ulicy uspokoił się nieco, nie chcąc przed samym sobą nawet przyznać się do pobudek doznanego przed chwilą wzruszenia.

— No, odwagi! — powiedział sobie! — Zadanie moje jeszcze nie skończone.

Poczem wskoczywszy do przejeżdżającego fiakra, kazał się zawieść do prefektury policji.

XVIII.

W miesiąc potem, Patryk i Janina już po ślubie od dni kilkunastu szli wsparci tkliwie o siebie, aleją Akacjową przepełnioną strojnym tłumem. Młodzi małżonkowie byli uśmiechnięci, szczęśliwi, zupełnie szczęśliwi! Życie otwierało się przed niemi pełne najponętniejszych przyrzeczeń, a po walkach i wzruszeniach, jakie oboje przebyli, rozkoszowali się z prawdziwą błogością, cichem szczęściem swej wzajemnej miłości.

Patrykowi powodziło się doskonale. Państwo O'Keddy wraz z Jurciem i Klarą zajmowali ładne mieszkanko w pobliżu sali fechtunkowej. Starą Grelichową pozostawiono naturalnie w jej dawnych izdebkach, zajmowała się ona obecnie w zastępstwie syna, utrzymywaniem w porządku sali ćwiczeń orężnych.

Janina po raz pierwszy po ślubie przyszła z mężem do Bulońskiego lasku. Z głębokiem wzruszeniem patrzyła na te aleje, które kilka miesięcy temu, przebiegała konno w towarzystwie ojca. Nie było już tego drogiego ukochanego opiekuna, lecz boleść przenikająca na tę myśl jej serce łagodniała, gdy czuła rękę swę wspartą na silnem, prawem ramieniu Patryka. Dawnego przepychu i zniknych bogactw nie żałowała wcale.

Szli wolno. W lasku dnia tego panował ruch niezwykły i bawiło ich przyglądanie się szeregom świetnych powozów wiozących wykwintny świat paryski. Janina spostrzegła też rozpartego w faetonie ciągnionym przez dwa pyszne bieguny pana Tarard, dawnego przyjaciela jej ojca, tego samego, który z tak lodowatem okrucieństwem odepchnął ją, gdy przyszła go błagać nazajutrz po tragicznej śmierci bankiera. Widziała również Raymonda Bruck, Levyego, państwa Pereire i odwracała od nich oczy, nie chcąc sobie przypominać strasznych udręczeń tak niedawno doznawanych.

Wkrótce też zauważyli przed sobą dążące w tym samym co oni kierunku, trzy postacie, które Janina poznała odrazu, aczkolwiek nie widziała jeszcze ich twarzy.

Mąż i żona szli pod rękę, byli to już ludzie przez wiek pochyleni. W blasku wiosennego słońca, zniszczone ich ubrania, zdawały się jeszcze uboższe. Obok postępował ich syn z głową spuszczoną, posępnym wyrazem twarzy, nie śmiejąc podnosić oczów z obawy spotkania ciekawych i szyderczych spojrzeń. Trzy te osoby zawróciły się z powrotem, na widok Janiny, starzy zmieszali się, syn zbladł jak chusta.

Janina spojrzała na nich wzrokiem, w którym więcej było litości aniżeli gniewu, a minąwszy ich, szepnęła Patrykowi:

— Rodzina Viverols.

Pani hrabina de Viverols z domu Latour-Lauzun, straciła dawną pyszną wyniosłość. Niepotrzebna teraz lornetka wisiała na sznureczku, płowe loki nie piętrzyły się z dumną symetrycznością jak niegdyś. Chmurna, upokorzona spuszczała oczy, dotknięta w swej pysze wykryciem tajemnicy, która jak huk gromu, stała się głośną w całym Paryżu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.